



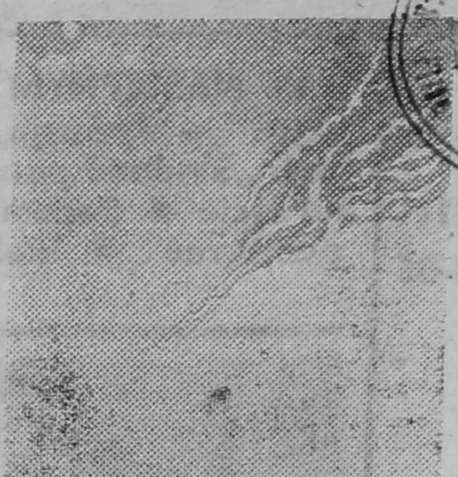
puls Widna 3



w drodze 6



Kontakiki 7-10



jeden forma



KONTAKTY

ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

14

(338)
KONTAKTY
1987-04-05

cena
20 zł



Nazwisko i imię: Iwona Prokop
Wiek: 21 lat
Stan cywilny: panna
Miejsce zatrudnienia: ZOZ Zambrów Oddział Chorób Dziecięcych.
Znak szczególny: Złoty Czepek Pielęgniarski 1987.

Dwa lata temu otrzymałam dyplom w Zespole Szkół Medycznych w Łomży. Marzyłam o chirurgii, lecz przyjęto mnie na oddział dziecięcy którego teraz nie zamieniałabym na żaden inny. Do Turnieju Młodych Mistrzów organizowanego co roku przez Zarząd Główny ZSMP zgłosiłam się trochę z przekory, a głównie z chęcią sprawdzenia się. Po szkole bowiem jest się surowym, niedoświadczonym adeptem. W finale jako miejsce egzaminu praktycznego wylosowałam ortopedię. Komisja oceniła moje starania najwyższą, choć blefanki były bardzo dobre. Żeby tak jeszcze w ogólnopolskim finale, jego zwyciężczyni ma wolny wstęp na Akademię Medyczną. To byłaby dopiero frajda!

Poza satysfakcją, pielęgniarki jak i w każdym zawodzie, potrzebne jest ciągle dokształcanie się, teoretyczne i praktyczne i, sądząc, po to organizuje się konkurs. Z materialnych korzyści oczekuję mi nie ponoć podwyżka, dotychczas nie najwyższych, zarobków: wliczając dyżury nocne miesięcznie otrzymuję ok. 12 000 zł.

Marzą mi się lepsze warunki pracy. No bo jak się nie złościć, gdy od pewnego czasu opadające drabinki przy dziecięcych łóżeczkach podwiązujemy chustami, co, niestety, nie eliminuje zagrożenia, że maluchy mogą wypaść. Cenię swoich przełożonych za praktyczną wiedzę i za to, że z każdą sprawą mogą się do nich zwrócić i zostaną wysłuchane.

Mieszkam z rodzicami. Ojciec jest kierowcą (w Zakładach Teletrans-

ZŁOTE RĘCE



misyjnych), mama pracuje jako monter w tym samym zakładzie. Młodsza siostra Urszula też przysposabia się do zawodu pielęgniarki.

W wolnym czasie bardzo lubię gotować, czytać książki. W domu siedzę z konieczności, bo w Zambrowie kulturalnie spędzić czasu nie ma gdzie. Jedno kino i pseudokawiarnia „Mila” to za mało.

Chęć do pracy podtrzymuje radość i nadzieja, jaka rysuje się na twarzach małych pacjentów, kiedy zdrowi opuszczają nasz oddział, a później na ulicy poznają swoją panią ze szpitala, pozdrawiają, uśmiechają się lub wołają: „O, ciocia poszła”.

(G.L.)

Fot. GABORA LORINCZEGO

KTÓRĘDY DO ZAWÓDU?

REBUS DLA PIĘTNASTOLATKA

GABRIELA SZCZĘŚNA

Poznaję marzenia młodego człowieka — mówi doktor Mirosława Kozłowska-Blusiewicz, lekarka z 30-letnim stażem, od 22 lat w przemysłowej służbie zdrowia — i widzę ogromne rozczarowanie, gdy okazuje się, że predyspozycje psychofizyczne wykluczają wykonywanie wymarzonej pracy. Tak właśnie bywa w przypadku zawodu kierowcy. Chyba łatwiej jest mi przekonać 15-latkę niż jego rodziców. Bardzo często słyszę: „Pani doktor, on musi być kierowcą, niech pani mu podpisze, bo się będą z niego w całej wsi śmiali”. Nieważne w tym momencie, że ryzykowałby życiem swoim i innych na drodze. Płacze chłopak, denerwuje się matka.

Konsultacje z lekarzem medycyny przemysłowej są w zasadzie końcowym etapem przygotowań do wydania ostatecznej opinii o kandydacie do — wybranego przez niego — zawodu. Choć poradnictwem zawodowym zajmuje się szkoła, rodzice, Punkt Orientacji i Poradnictwa Zawodowego Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW, główny ciężar spada jednak w tym względzie na poradnię wychowawczo-zawodową. Wszelkie badania pedagogiczne i psychologiczne, przeprowadzane przez poradnię, poprzedza swoiste „prześwietlenie” 15-latkę: kwestionariusz ucznia (wypełnia go ośmioklasista w październiku i listopadzie), charakterystyka sporządzona przez wychowawcę klasy, opinia lekarza szkolnego, wykaz ocen z klasy VII. Ma to szczególne znaczenie w przypadku uczniów zakwalifikowanych do grup dyspenseryjnych (z przewlekłymi schorzeniami). Mają oni pierwszeństwo w przyjęciu do szkół ponadpodstawowych. Mogą być także zwolnieni z egzaminu wstępnego, jeśli stałby się on progmem nie do pokonania ze względów psychicznych. I te właśnie dzieci są „oczkiem w głowie” każdej poradni.

W ubiegłym roku zespół orzekający przy Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży wydał 47 orzeczeń kwalifikacyjnych do szkół ponadpodstawowych (6 osób zwolniono z egzaminu); 11 do liceum ogólnokształcącego, 6 — ekonomicznego, 1 — zawodowego, 3 — technikum rolniczego, 1 — liceum medycznego, 4 — technikum elektrycznego, 1 — studium wychowania przedszkolnego, 1 — technikum mechanicznego, pozostałe do zasadniczych szkół zawodowych różnych specjalności (m.in. cukiernik, hydraulik, krawcowa, piekarz, fryzjer, sprzedawca). W I półroczu bieżącego

CIĄG DALSZY NA STR. 5

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Chodzisz po zebraniach i co z tego?” — dyskusja redakcyjna o roli POP * uwikłanie w historię, czyli „Śladami pana Zygmunt” * Edwarda Szablowskiego sposób na życie * tropem inicjatyw: „Dościganie potrzeb” i „Dobrze choć popatrzeć” * Idol nad idole.



Obradował III Zjazd Wojewódzki PRON; 18-tysięczną rzeszę uczestników ruchu pronowskiego z naszego województwa reprezentowało 246 delegatów.

Z dyskusji:

* Edward Wróbel: — Działacz PRON-u wyraża opinię publiczną, jest przekątnikiem potrzeb społecznych i orędownikiem oczekiwań obywateli. Jest to zadanie frustrujące: rzeczywistość zmusza go bowiem do tego, by być realistą. Musi widzieć możliwości i umieć, gdy zajdzie potrzeba, wytłumaczyć społeczeństwu, że nie wszystko da się załatwić.

* Marek Humeńczuk: — Plan pięcioletni województwa nie jest pomysły dla inwestycji oświatowych. Potrzeby inwestowania w oświatę zwiększają się, a możliwości finansowe i wykonawcze kurczą. Dlatego z wdzięcznością skorzystamy z inicjatywy rzemiosła (rzemieślnicy z województw: łomżyńskiego, białostockiego, suwalskiego), które po-

stanowiło przyczynić się do budowy obiektów użyteczności publicznej; my taki obiekt widzimy w postaci szkoły podstawowej w Łomży dla 800 uczniów.

* Henryk Białobrzęski: — Formy i kierunki pracy PRON-u w skali kraju i województwa należy oceniać pozytywnie, choć odczuwa się jeszcze pewien niedosyt w jego działalności. PRON nie dotarł szeroko do wszystkich środowisk, dlatego powstała m.in. Rada Konsultacyjna przy Radzie Państwa.

* Alicja Malinowska: — Nie możemy przynikać oczu na to, co wymaga poprawy, napiętnowania, walki. Jeśli mamy być ruchem otwartym, szczerym, winniśmy wytykać zło i domagać się jego likwidacji, eksponować wzorce godne naśladowania, wspierać każdą inicjatywę,

służącą poprawie w sferze gospodarki i życia społecznego.

W kulisach powiedzieli nam:

* Mieczysław Laskowski: — W referacie programowym dużo też patriotycznych, ważnych, pilnych. Oby tylko udało się wdrożyć je w życie. Dobra nauka młodzieży, przygotowanie jej do zawodu, rzetelna praca na każdym stanowisku, ochrona środowiska naturalnego, gazyfikacja miast i wsi — to najpilniejsze z łania. Bez tego nie ma dla nas przyszłości.

* Edward Malinowski: — Cieszy mnie każde zdanie na temat potrzeby rzetelnego gospodarowania.

* Krystyna Rosłonecka: — Brakuje autentycznej dyskusji, wymiany myśli, poglądów, tego procesu, w którym tworzy się nowa jakość. Są to tylko wystąpienia. Nie ma różnicy zadań i polemik.

* Jan Szymkiewicz: — W Radzie Wojewódzkiej, którą dziś wybieramy, musi być część starych działaczy, by w nowej generacji kontynuować zadania z poprzedniej; potrzebni są też nowi, by nie powtarzali starych błędów.

Wśród wielu inicjatyw, podejmowanych przez Radę Wojewódzką PRON oraz instancje terenowe, na plan pierwszy w minionej kadencji wysunęły się społeczne przedsięwzięcia budowy szkół: 12 oddano do użytku, 24 jest w budowie, a dla dalszych 4 przygotowywana jest dokumentacja; na konto Narodowego Czynu Pomocy Szkole przekazano 36 mln zł.

Delegaci wybrali nową Radę Wojewódzką, Wojewódzką Komisję Kontroli Finansowej i przedstawicieli na II Kongres Krajowy PRON. Przewodniczącym RW został ponownie Edward Wróbel, zaś zastępcami: Janina Arcimowicz, Ignacy Uszyński, Ryszard Rutkowski i Lech Antoni Kołakowski. Mandaty na Kongres Krajowy PRON otrzymali: Aleksandra Borawska, Grzegorz Flejter, Tadeusz Godlewski, Lech Antoni Kołakowski, Janusz Liszaj, Władysław Puławski, Ryszard Rutkowski, Jerzy Szymanowski, Ignacy Uszyński, Teresa Zarzecka i Edward Wróbel.

WOJEWÓDZKI PLAN społeczno-gospodarczy i plan finansowania zadań na lata 1986—1990 zatwierdzili radni na XVII sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Powołano również Radę Społeczno-Gospodarczą WRN, na której czele stanął Zygmunt Grygo.

3 KWIETNIA (piątek) w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Łomży interesantów przyjmować będzie Jerzy Ostrzyżek, członek Komisji Skarg, Wniosków i Sygnałów od Ludności KC PZPR. Kolejny podobny dyżur będzie miał miejsce 5 czerwca.

O PROBLEMACH EKSPORTU dyskutowali dyrektorzy łomżyńskich przedsiębiorstw. Wartość produkcji sprzedanej za granicę wzrosła w ubiegłym roku o 16 proc., lecz możliwości naszych producentów są znacznie większe. Wiele do zyczenia pozostawia współpraca z warszawskimi centralami handlu zagranicznego; mówiono o możliwości utworzenia osobnego biura organizacji eksportu, obsługującego zakłady naszego regionu, co pozwoliłoby uwolnić się od niezbyt przedsiębiorczych pośredników.

JESZCZE 36 WSI w województwie łomżyńskim nie ma połączenia telefonicznego. W wielu miejscowościach łączność ograniczona jest do kilku godzin dziennie. Tylko niewiele więcej niż połowa zaistalowanych na wsi telefonów ma całodobowe połączenie.

NA ŚWIĄTECZNYCH STOŁACH nie zabraknie nowalijek. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska gwarantuje salatek, ogórki, rzodkiewkę, szczypior — słowem: wszystko to, co o tej porze roku rodzi się w szklarniach. Warzywa, które u nas spóźniły się z dojrzewaniem, zostaną sprowadzone z innych regionów kraju. Oprócz pomidorów, które — wyceniane po 1500 zł za kilogram — pozostają poza zasięgiem przeciętnego obywatela.

NA TARGU w Jedwabnem za parę groszy placono od 10 do 12 tysięcy zł; za 1 kg tuczniaka — 200 zł. Dobra krowa (do 5 lat) kosztowała 30 000 zł, koń w wieku 6—7 lat ok. 100 000 zł. Ponadto za 1 q była placono 2300 zł, a pszenicy — 3600—3800.

ŁOMŻYŃSCY RZEMIEŚLNICY wpłacili w tym roku szkolnym już 380 000 zł na Narodowy Czyn Pomocy Szkole. Oprócz wsparcia finansowego placówki oświatowe korzystają z fachowej pomocy w pracach budowlano-montażowych i wyposażeń w pomoce naukowe.

POMOC przy wprowadzaniu nowych rozwiązań organizacyjnych w gospodarce komunalnej, przemyśle, rolnictwie, oświacie i ochronie środowiska oferuje Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierowania. Łomżyński oddział TNOiK zamierza zorganizować cykl seminariów i sympozjów naukowych, dotyczących najbardziej aktualnych problemów naszej gospodarki, m.in. programów oszczędnościowych, zespołów gospodarczych, brygadowych form organizacji pracy itp. Konkretne zapotrzebowanie należy kierować pod adresem: Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierowania, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 143.

W ELIMINACJACH WOJEWÓDZKICH drugiej edycji Olimpiady Wiedzy o Wsi zwyciężyli uczniowie Technikum Weterynaryjnego w Łomży. Pierwsze miejsce zdobył Jerzy Szerszunowicz, a dwa dalsze — Zdzisław Łodygo i Włodzisław Kołakowski. Zwycięzcy będą reprezentować województwo łomżyńskie w eliminacjach strefowych.

PROKURATOR REJONOWY w Wysokim Mazowieckim tymczasowo aresztował J.K. mieszkańca gminy Piekuty Nowe, który pozostawił chorą żonę i upośledzoną umysłowo córkę bez opieki, w domu z uszkodzonym dachem, wybitymi ok-

nami i dziurami w ścianach. Na skutek odmrożeń żona zatrzymanego zmarła. Mąż i ojciec nie zapewniał opalu i żywności, a zasilki z opieki społecznej przeznaczał na wódkę. Sąsiadom próbującym pomagać żonie i córce groził śmiercią lub podpaleniem. Podobne zarzuty prokurator postawił również synowi aresztowanego, oddanego pod nadzór MO.

SĄD REJONOWY w Łomży skazał Ryszarda Gawka z Konarzy na 4 lata więzienia i 40000 zł grzywny oraz Kazimierza Kossakowskiego w Łomży na 3 lata pozbawienia wolności i 40000 zł grzywny, którzy napadli na mieszkańca Łomży, rabując 37000 zł i dokumenty.

KONKURS NA REPORTAŻ pod hasłem „Scalanie wartości”, zorganizowany przez redakcję „Krajobrazów” — rozstrzygnięty. Pierwszej nagrody nie przyznano. Trzy równorzędne drugie nagrody otrzymali: Jan Dziadul, Karol Jackowski i Grażyna Mikłaszewicz. Poza tym przyznano dwie nagrody trzecie: Bożenie Dunat i Stanisławowi Kulikowskiemu; dwa wyróżnienia: Marianowi Buchnowskiemu i Ewie Nowakowskiej oraz nagrodę specjalną: Kazimierzowi Sobieckiemu.

W OGÓLNOPOLSKICH SPOTKANIACH Teatrów Lalek w Białymstoku bierze udział ponad 600 aktorów, reżyserów, muzyków, scenografów, krytyków i obserwatorów z kraju i zagranicy (m.in. Hiszpanii i RFN). Polskę reprezentuje 23 teatrów, które w ciągu dziesięciu dni festiwalu zaprezentują swoje najlepsze inscenizacje.

zdanie tygodnia

— Mamy w administracji wspaniałych urzędników-psychologów, którzy załatwiają interesanta w zależności od stanu posiadania: jeśli jest bogaty i ma zielone, grzecznie, uprzejmie; jeśli jest ubogi, szybko i byle jak, albo nawet wcale.

Wojciech Aszoff
z Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego

myśl z atestem

„Zawsze będziesz miał przeciwnie wiatry jeśli nie znasz portu, do którego zmierzasz.”
Seneka Młodszy

POSŁOWIE CZEKAJĄ NA CZYTELNIKÓW «KONTAKTOW»

W poniedziałek, 6 kwietnia, w godz. 12.30—15.00 w redakcji pod numerami telefonów 40-22 oraz 42-43 dyżur pełnić będą posłowie: prof. dr hab. Kazimierz Secomski i inż. Anatoliusz Miszak.

Telefonicznie i osobiście będzie można zgłosić się z najbardziej dręczącymi problemami, a także pomysłami usprawnienia różnych dziedzin życia, na przykład budownictwa mieszkaniowego (jak zapewnić mieszkanie nauczycielom, i nie tylko; gdzie szukać rezerw na uzbrojenie terenów, zaopatrzenie w materiały itp.). Co można by zmienić w Łomży? Chcielibyśmy się dowiedzieć, jak czytelnicy oceniają usługi, działalność handlu, placówek służby zdrowia. Co można by ulepszyć, jak ułatwić mieszkańcom życie? Co jest niezbędne, konieczne? Gdzie trzeba zadziałać natychmiast — już. Kogo należy wesprzeć w słusznych działaniach?

z przyjaznych szpalt

Kazimierz Gromadzki na łamach „Dziennika Ludowego” pisze o melioracji w województwie łomżyńskim:

„[...] łomżyńskie władze nie zabiją grosza na meliorację. Co piąta złotówka z budżetu wojewódzkiego przeznaczona jest na ten cel. W sumie wydzielono 760 mln zł. Drugie tyle dojdzie z budżetu centralnego, razem stanowi to przeszło 1,5 miliona zł.

Za te fundusze zamierza się zmeliorować 5400 ha gruntów uprawnych, tj. o 600 ha więcej niż w ubiegłym roku. W całym obecnym 5-leciu planuje się zmeliorować 30 000 ha, czyli średnio licząc 6000 ha rocznie. Tempo prac melioracyjnych będzie więc rekordowe. [...] Do zmeliorowania w woj. łomżyńskim pozostało jeszcze wiele hektarów. Prace są prowadzone bardziej kompleksowo niż dawniej, ze szczególnym zwróceniem uwagi na stworzenie możliwości nawodnienia gruntów. Jeśli dodać do tego rosnące ceny na maszyny i materiały budowlane, to jasnym się staje, że melioracje będą coraz droższe.

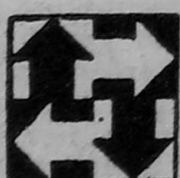
Na szczęście koszty te w łomżyńskich przedsiębiorstwach są relatywnie najniższe w kraju. Np. w grajewskim przedsiębiorstwie zdrownienie 1 ha gruntów ornych kosztuje niewiele ponad 180 000 zł, a łącznie z robotami towarzyszącymi — 205 000 zł. Natomiast w przypadku użytków zielonych kwota ta wynosi 350—400 tysięcy zł.”

GOŚCILI W ŁOMŻY

Stanisław Długosz — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

zaprosili nas

Wojewódzki Dom Kultury — na koncert laureatów eliminacji wojewódzkich XXXII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego; Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży — na plenarne posiedzenie Regionalnego Zrzeszenia Pszczelarzy „Apipol” w Krakowie — na spotkanie poświęcone wynikom badań produktów pszczelich oraz możliwościom ich wykorzystania w terapii; Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Łomży — na sejmik młodych rolników.



kontakty kontaktów

Uprzejmie proszę o sprostowanie informacji zawartej w artykule red. Stanisława Zielińskiego „Przy- miarki” („Kontakty” nr 1/87), w którym podano: „Głosy nawołujące do przygotowań jubileuszowych odezwały się jednocześnie z kilku stron. I w Urzędzie Miasta i Gminy, i w Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR, i w Towarzystwie Przyjaciół Wysokiego Mazowieckiego...”

Jest to bowiem informacja nie- prawdziwa i krzywdząca. Zniechęca ludzi do działania społecznego, gdyż ich bezinteresowny wysiłek roz- wadnia się i przypisuje innym. Idea obchodów 500-lecia miasta powstała wśród działaczy Towarzy- stwa Przyjaciół Miasta Wysokie Mazowieckie już w 1985 roku. W wyniku działalności członków sprawa została rozpropagowana w śro- dowisku. Oto przykłady: opracowa- no odezwę do mieszkańców miasta w sprawie obchodów 500-lecia, któ- rą rozestano do wszystkich insty- tucji, zakładów pracy i osób pry- watnych; opracowano ankietę, kon- kurs poetycki i rysunkowy pod ha- słem „Moje miasto”; odczyty w szkołach, zakładach pracy. Na wnio- sek Towarzystwo powołano Komit- et Obchodów 500-lecia, w którym reprezentowane są wszystkie gru- py społeczne.

Jako działacze społeczni nie je- stesmy zarozumiali, doceniamy wkład Urzędu Miasta i Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR. Wcze- śniej jednak nie słyszeliśmy tych głosów „jednocześnie z kilku stron”. Dlatego też w imię zasady sprawie- dliwości i prawdomówności należy prowadzić działania zmierzające do konsolidacji i zachęcania społecz- nictwa do podejmowania prac zwi- ązanых z rocznicą. Cytowany wyżej artykuł nie służy dobrze tej sprawie. Sprostowanie błędnej infor- macji będzie wkładem redakcji w przyspieszenie prac związanych z opracowaniem programu obchodów 500-lecia i jego szybkiej realizacji.

mgr JAN KRYŃSKI
prezes Towarzystwa Przyjaciół
Miasta Wysokie Mazowieckie

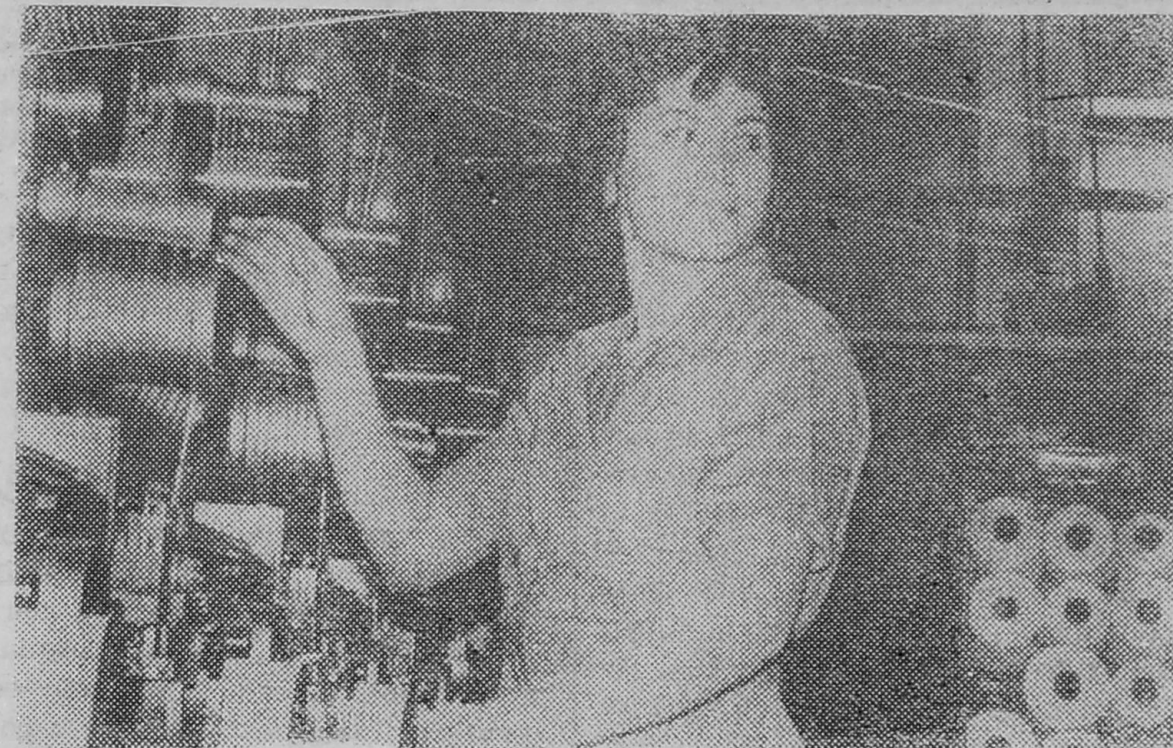
Ostatnio mam wielki problem z psami, które chowam już od dwu- nastu lat. Jestem mieszkańcem Piątnicy. Jak tylko weszło w życie zarządzenie opłat za psy, opłatę uiszczałem zawsze w Urzędzie Gminy Piątnica. W tym roku otrzy- małem wezwanie od listonosza w formie upomnienia. W dwa dni później poszedłem do Urzędu Gmi- ny opłacić podatek za dwa psy. Urzędniczka przyjmująca wpłatę naliczyła mi 120 zł kary za zwłokę. Nie zgodziłem się na to, gdyż nie wiedziałem nic o ostatecznym ter- minie opłat. Urzędniczka poinformo- wała mnie, że podobno sottsyt wywiesił ogłoszenie na słupie. Mieszkam dwa kilometry od sottsyt- sa i jakoś nie widziałem nic na słupie. Zresztą, w Piątnicy jest sporo słupów.

Jest dopiero początek roku. Cie- kawy jestem, czy jeżeli w ciągu roku zdechnie pies, urzędniczka zwróci opłatę. Weale nie chodzi mi o te 120 złotych. Podobne upomnie- nia otrzymali moi sąsiedzi, miesz- kańcy ulicy Ogrodowej. Czy nie stać naszej gminy na to, by każe- mu wystać informację o terminie uiszczenia opłaty, albo ogłosić to w prasie?

Pierwszą ratę podatku od nieru- chomości wpłacamy u sottsyt za- wsze do 15 lutego. Myślę, że dla usprawnienia i dla oszczędności czasu sottsyt mógłby od razu pobie- rać opłatę za psy. A dla ścisłości podaje, że w tym roku nie otrzy- małem weale wezwania do zapłaty podatku. Sam poszedłem 14 lutego do sottsyt i opłaciłem tak, jak w ubiegłym roku. Do tej pory nie wiem, czy za mało, czy za dużo. Po co więc są zatrudnieni praco- wnicy w gminie?

IGNACY SANIEWSKI
Piątnica

W lutowych numerach wido- skiego pisma „Czerwony Sztandar” dominowały ak- tualne problemy gospodarcze i waż- ne historyczne rocznice. Zwiększone zainteresowanie problematyką gospodar- czą wynika zarówno z niezwy- kiej ostrej zimy, jak też państwowo- partyjnej polityki. Hasło XIII Kon- gresu Bułgarskiej Partii Komuni- stycznej, to postępowo naukowo-techni- czny. Takim nadtytułem opatrzo- na jest też relacja Iliny Georgowej z dyskusji w widońskim Okręgowym Klubie Zasłużonych (dosłownie: no- sicieli orderów) i Przewodników Pracy. Natomiast Nikola Colow swe doniesienia o realizacji planów pro- dukcyjnych za styczeń opatrzył ty- tułem: „Wykonanie planu — zaszczyt dla wszystkich”. Z tego i innych ar- tykułów wynika, że mimo niespoty- kanie ostrej mroźnych plany są w wielu przedsiębiorstwach przekra- czane. W zakładzie „Toszo Chadzi- ski” w Gramadzie przekroczono go o 6,1 proc., czyli o 6000 lewa, w „Georgi Dymitrow” — o 12 000 lewa, a w widońskim zakładzie meblarskim „Bdyn” — o 20 000.



Jednak sprawozdanie z posiedze- nia Biura Okręgowego Komitetu Bułgarskiej Partii Komunistycznej z 21 lutego, poświęcone analizie rea- lizacji planu naukowo-technicznego i socjalno-ekonomicznego rozwoju ok- regu w styczniu, nie było pozbaw- ione i krytycznych akcentów: „Plan globalnego zysku nie został wykonany w dziedzinie budowni- ctwa i w 18 przedsiębiorstwach, a «czyste» produkcji — w 25 zakła- dach. Wzrost wynagrodzeń aż w 42 zakładach wyprzedził wzrost wydaj- ności pracy [...]. Plan wdrażania po- stępu naukowo-technicznego za sty- czeń wyniósł 7,4 proc. planu roczne- go, lecz w Zakładzie Ceramicznym, Bułgarplodzie, «Dunowie» i «Koszo- wie» nie zrobiono niczego w tym kierunku”.

Nieźle się ma, jak świadczy donie- sienia korespondentów „Czerwonego Sztandaru”, bułgarskie rolnictwo. Anton Władimirow wyprawił się w góry Balkanu.

„Zima zimą — powiada za- stępca przewodniczącego APK (od- powiednik polskiego PGR-u — przyp. D.W.) Iwan Michajłow — a u pasterzy praca wre pełną parą. Już ponad 5 tysięcy owiec mamy w owczarniach w Czuprenie, Górnym Lomje, Protopopinczy i Sredogribu. To gwarantuje, że plan 7008 jagniąt będzie przekroczony. — Wiarygod- ność tych słów podpira znana soli- dność pracy pasterzy i ich ułocha- nie swego zawodu oraz stworzone im dobre warunki socjalne, które jakoś rekompensują ich ciężką, codzienną pracę”.

„Odecydujący przełom” — pod takim tytułem gazeta opublikowała tłusty druk komentarz Dymitra Logofietowa, przewodniczącego Okręgowego Komitetu Państwowej i Społecznej Kontroli. „Okręgowy sy- stem kontroli — czytamy w nim — zrzecza ponad 8 tysięcy ludzi. Jest to liczna armia, w której każdy ut- wierdza swój i wspólny autorytet [...]. Jedynie w ub. roku przeprowa- dzieliśmy kontrole 1707 obiektów, w których wzięło udział ponad 5 tysią- cy społecznych kontrolerów. Odkry- liśmy w tych zakładach rezerwy się- gające 3 400 000 lewa”.

19 lutego „Czerwony Sztandar” zamieścił obszerną relację z konferencji prasowej dla buł- garskich i zagranicznych dziennika- rzy, która odbyła się w Centrum Prasowym Ministerstwa Spraw Za- granicznych. Rolę gospodarza pełnił Wielki Mufti Bułgarii, Miran Top- czew, który gościł Muftiego Jordah- skiej Republiki Arabskiej, szajka

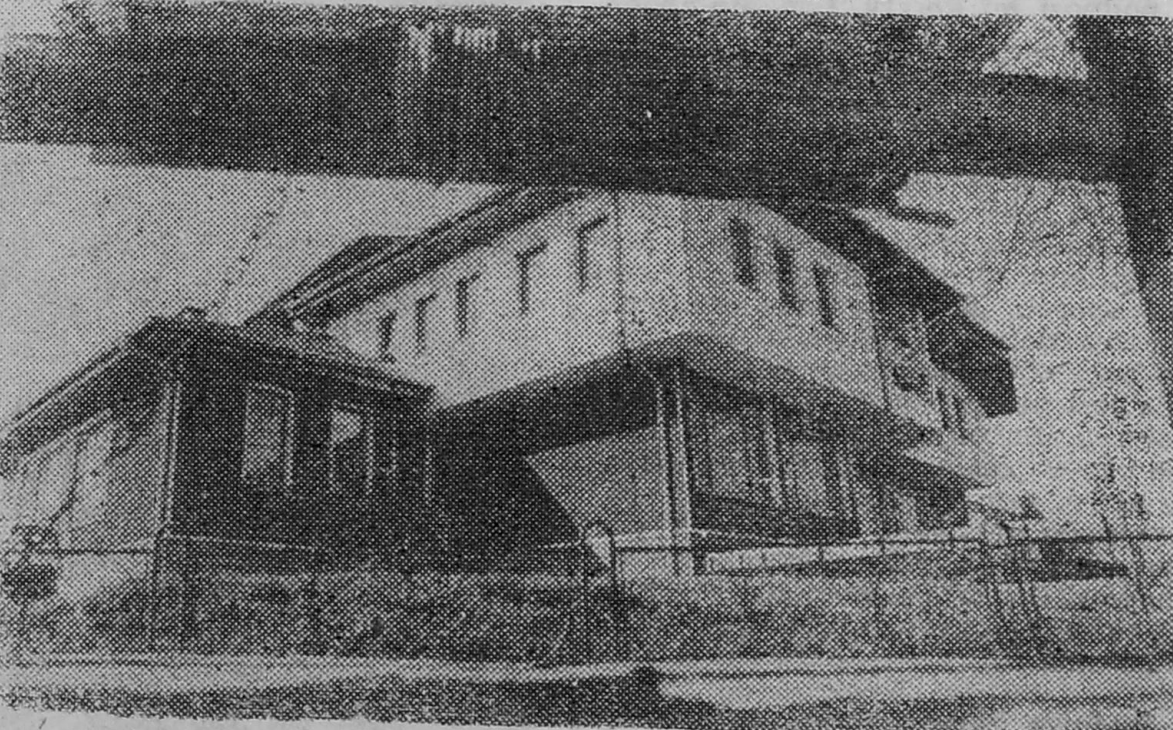
Achmeda Zarabę. Mufti Achmed Za- raba podzielił się wrażeniami z międzynarodowej konferencji dzia- łaczy religijnych w Baku. Uczestni- czyło w niej 600 delegacji ruchów religijnych ze wszystkich krajów is- lamskich oraz niektórych religii chrześcijańskich. Jej celem było wy- pracowanie dróg gwarantujących po- kój i bezpieczeństwo świata w do- bie atomowego zagrożenia. W Baku Achmed Zaraba poznał Wielkiego Muftiego Mirana Topczewa, który zaprosił go do odwiedzenia Bułgarii. W trakcie swej kolejnej wizyty szaj- ki odwiedził główną dżamię w Sofii, w której po wspólnych modlitwach ze wszystkimi bułgarskimi muftami od- były się religijne obrady. Następnie gość odwiedził dżamię w Płowdi- wie, Krydżali, Smolanie oraz kurort Pamporowo w Rodopach. Zachwyci- ło go piękno kraju i niezwykła ser- deczność Bułgarów: „Tak otwartych serc — podkreślał — jeszcze nigdy dotąd nie spotkałem”.

Z rocznic historycznych najszerzej odnotowana została 150 rocznica u- rodzin Wasyla Lewskiego. Pisał o tym prof. dr Andriej Pantew w pu-

blikacji „Lewski — obywatel świa- ta”. Natomiast w końcu lutego ga- zeta przypomniała 114 rocznicę jego śmierci. W publikacji pt. „Jego święte bohaterstwo” znalazł się m.in. list jego współtowarzysza, Christo I-

20 LAT UKŁADU O PRZYJAŹNI

PULS WIDINA



wanowa-Golemija, który przestrzegal Lewskiego przed zemstą Turków, ar- gumentując: „Mamy ludzi, którzy odpowiadają na Wasze postanie i tych uczcie, jak należy działać, a Wy sami, Bracie, trzymajcie się na uboczu, gdyż od Was oczekujemy większych dzieł”. Niestety, Wasyl Lewski zwany Apostołem Wolności, współorganizator oddziałów party- zanckich walczących przeciw Tur- kom w latach 1862 i 68, inicjator Bułgarskiego Rewolucyjnego Komite- tu Centralnego i autor jego doku- mentu programowego, przeżył zaled- wie 35 lat. W lutym 1873 r. został przez Turków powieszony. Redakcja „Czerwonego Sztandaru” zainicjowa- ła nową rubrykę, w której przewi- duje nie tylko publikacje historycz- ne, lecz oczekuje również listów od

czytelników pracujących w zakła- dach inżynierii Wasyla Lewskiego.

W 150 rocznicę śmierci Aleksandra Puszkina gazeta opublikowała frag- ment referatu radzieckiego krytyka Stanisława Lesniewskiego, którego wypowiedź zainspirowało zdanie A- leksandra Błoka, wypowiedziane z okazji 84 rocznicy śmierci poety: „Puszkina umiał lekko i wesoło no- sić swoje twórcze brzemie, chociaż rola poety nigdy nie jest ani lekka, ani wesoła, lecz tragiczna...”

Sporo publikacji poświęconych by- ło problemom alkoholizmu, pijan- stwa i nalogowi nikotynowemu, po- nieważ luty jest w Bułgarii miesią- cem trzeźwości. Ponadto w tym cza- sie przypada Tydzień Pszczelarza o- raz — 14 lutego — Dzień Plantato- ra Winorośli, zwany popularnie „Tri- fon zarezan”, a jego tradycja sięga pradawnego kultu Dionizosa.

Najważniejszym sportowym wy- darzeniem miesiąca był ogólnobułgarski turniej młodzieżo- wych drużyn sambistów, zorganizo- wany w Widinie. Sambo to jedna z walk obronnych, dość popularnych w Bułgarii. Wystąpiło 110 sambi- stów, a „szkoła widońska” wypadła bardzo dobrze: „Osiemnastoletni Ru- men Szalwarow (kategoria do 52 kg), który twardo podąży śladem swego brata, już uznanego narodowego re- prezentanta, był jedną z najznamie- nitszych postaci turnieju. Wysoka technika, szybkie reakcje i bogaty zestaw chwytów, które często dopro- wadzały do «czystych» zwycięstw, zdecydowały nie tylko o złotym me- dalu w jego kategorii, lecz i o na- grodzie dla najlepszego technicznie zawodnika”. Drugi złoty medal dla reprezentacji Widina wywalczył Sławczo Wasiliew (kat. do 60 kg). Ponadto Iwajło Pietrow zdobył sre- brny, a Cwetan Milkow — brązowy medal.

28 lutego nastąpiło otwarcie wio- sennego sezonu w widońskiej futbo- lowej grupie A, a 14 marca — w grupie B. Po zimowych treningach — jak oceniają sprawozdawcy spor- towi — drużyny prezentują dobrą kondycję, a sezon piłkarski zapowia- da się tym ciekawiej, że w grupie A między najlepszymi drużynami („Ku- la” i „Dunaj” ze Złotego Rogu oraz „Partyzant” Makresz) są tylko jed- nopunktowe różnice.

Ważne wydarzenie kulturalne lu- tego to gościnne występy moldaw- skich artystów sceny, spotkanie z młodą poetką, z pochodzenia wido- nianką — Mileną Lilową i jej liry- ką, recital poświęcony 150 rocznicy urodzin Lewskiego. W galerii im. Nikoły Pietrowa gościł Płamen Wił- czew, a w Okręgowym Muzeum Hi- storycznym przedstawiono ekspozy- cję „Złoto Racjarii”. W kinie studyj- nym widywanie oglądali film „Pul- kownik Redl”, w widońskim — „Pino — zwykły policjant”, zaś mieszkańcy Bełogradczyka — m.in. polski film „Baryton”.



„Czerwony Sztandar” zamieszcza też sporo ogłoszeń. Niewątpliwie najbardziej dochodowe są ogłoszenia zakładów pracy poszukujących pra- cowników, przede wszystkim dyrek- torów i kierowników. O zatrudnieniu dyrektora decyduje „konkurs doku- mentów”, których lista jest z regu- ły dość długa.

W ogłoszeniach prywatnych domi- nują zmiany mieszkań, zazwyczaj na większe. Można odnieść wrażenie, że widońskie gubią wyłączenie — za to często — kwity na sprzedane jag- nięta. W każdym razie gazeta, przynajmniej w lutym, żadnej innej zguby nie odnotowała.

DANUTA WRONISZEWSKA
Fot. NIKOŁA JAKIMOW

3
KONTAKTY
1987-04-03

zbliżenia



POLEMIKI

Chcielibyśmy zapewnić pana Jana Kryńskiego, że artykuł „Bodajbyś dzielił pieniądze” („Kontakty” nr 6/87) nie miał na celu przedstawienia genezy, kulisy oraz finału „afery dywanowej”. Pisyaliśmy bowiem o niej znacznie obszerniej we właściwym czasie, czyli trzy lata temu na łamach „Prawa i Życia”. Jeśli skrótkowo przypomnieliśmy ją teraz, to tylko po to, by pokazać, z jakiego punktu „startował” następca bylej pani prezes, który radykalnie musiał przeciąć pewne układy, zwyczaje i mechanizmy, a także zadbać o podwyżkę płac i polepszenie warunków pracy swojej załogi. Być może nowe porządki i osiągnięcia obecnego zarządu nie wszystkim odpowiadają, skoro donosy dotarły do miejscowego Komitetu PZPR i redakcji. Pan Kryński również pisze o „spore” w kwestii podziału pieniędzy. Cóż to za spór, skoro w normalnych pertraktacjach dochodzi do takiego a nie innego rozstrzygnięcia, nie ma

śliwie plotki, m.in. o horendalnej przed niego odwołaniu czy wystąpieniu na zakładowym forum, a jedynie nieprawdziwe, anonimowe donosy, zło-

wej”. Naturalne, bo bardziej go dotyczyła. Dziwić natomiast może ta reakcja po latach, skoro w czasie, gdy bardzo szczegółowo była opisa-

BODAJBYŚ DZIELIŁ PIENIĄDZE

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

mii dla prezesa, który akurat nie otrzymał z tytułu tej nagrody ani złotówki?

Pana Kryńskiego bardziej jednak interesuje sprawa „afery dywanowej”.

na i sprawa, i rola w niej bylej rady nadzorczej, nie podejmował polemiki. Jeśli pan Kryński zapomniał o tym, to przypominamy, że wtedy malował dziennikarzom obraz by-

tej prezes w znacznie łagodniejszych tonacjach: „Według mnie — mówił nam wówczas — po prostu padła ona ofiarą określonej sytuacji [...]”. Wciąż się tylko radziła. Nigdy jednak swej rady. Na konsultacje chodziła jak nie do sekretarza, to do naczelnika”. Członków swej rady pan Kryński charakteryzował następująco: „To sensowni ludzie, lecz brak im było bojowości [...]”. Milczeli też w sprawie odwołania pani prezes”. Wtedy pan Kryński poszedł na konsultację do sekretarza KMG PZPR: „Sekretarz powiedział, że oni z wyciągnięciem konsekwencji jeszcze poczekać. To i ja postanowiłem poczekać”.

Metodę „na przeczekanie” zastosował pan Kryński również do polemiki prasowej. Ale jeśli liczył na czyjaś sklerozę, to nieco się pomylił. Może za jakieś 30 lat uwierzemy w „mądre i energiczne działania” rady nadzorczej zmiażdżonej jednak taranem „zrutynizowanej biurokracji i różnorodnych klik”.

„Rewolucja w cichym zakątku”

W nawiązaniu do artykułu „Rewolucja w cichym zakątku” („Kontakty” nr 50/86) uprzejmie informuję, że kompleksowe zagospodarowanie osiedla Staszica w Łomży rozpoczęło w ubiegłym roku, po uchwale przez Miejską Radę Narodową planu rocznego.

Planowany zakres prac obejmuje budowę kanalizacji sanitarnej, deszczowej, przebudowę odcinka wodociągu, budowę nawierzchni jezdni i chodników. Wykonanie pełnej infrastruktury tej dzielnicy pociąga za sobą konieczność poszerzenia ulic i wykupu części niektórych działek. we wrześniu ubiegłego roku rozpoczęto budowę kanału sanitarnego przy ulicy Wesołej.

Część mieszkańców dobrowolnie, przed formalnym wykupem terenu przez Urząd Miejski, zgodziła się na zajmowanie ich działek pod budowę. Jest to zgodne z przepisami i często stosowane przy realizacji czynów społecznych. Brak zgody choćby jednego mieszkańca stwarza konieczność zachowania pełnej procedury postępowania administracyjnego (zachowania terminów odwołań, rozpatrywania decyzji administracyjnych w drugiej instancji przez Urząd Wojewódzki). Powoduje to znaczne wydłużenie cyklu realizacji inwestycji i podnosi jej koszty. Ponadto znacznie zwiększa jej uciążliwość dla mieszkańców osiedla.

Zarzut o podwójnym placeniu odszkodowań (z tytułu wywłaszczenia oraz za zniszczenia przy przekładaniu kabla energetycznego) jest nieuzasadniony, ponieważ bez względu na sposób przejmowania i zajęcia terenu (dobrowolna zgoda właściciela lub wywłaszczenie) odszkodowanie jest płacone w takiej samej wysokości. Szkody powstające w czasie prowadzenia robót (zniszczenie ogrodzeń, upraw rolnych) na ulicach, które do tej pory nie zostały poszerzone, są wyceniane przez rzeczoznawcę. Odszkodowania zostaną wypłacone po zakończeniu odpowiednich robót.

Budowa kanału sanitarnego w osiedlu Staszica realizowana jest z udziałem mieszkańców — w wysokości 30 proc. nakładów finansowych (mieszkańcy zadeklarowali oprócz wkładu pieniężnego również robociznę). Już 48 mieszkańców wpłaciło deklarowaną kwotę oraz w czynnym społecznym zasypało kanał sanitarny przy ul. Wesołej. Ręczne wykonanie wykopu pod kanał przy ul. Strojnej zaproponowane zostało przez mieszkańców i za tę robotę wykonawca nie otrzyma wynagrodzenia. Nieprawdą jest więc, że ręczne wykopy spowodują zwiększenie kosztów inwestycji.

Mgr JADWIGA MANIKOWSKA
kierownik Wydziału Gospodarki
Komunalnej i Mieszkalniowej,
Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej UM w Łomży

nadużycia w PBRol-u

W związku z notatką o nadużyciach w PBRol-u w Grajewie („Kontakty” nr 50/86), uprzejmie informuję, że w dniach 21—29 października 1986 r. Zespół Kontrolny Oddziału Inspekcji Gospodarki Samochodowej UW w Łomży przeprowadził wycinkową kontrolę gospodarki samochodowej w tym zakładzie. Kontrola potwierdziła panujący w jednostce bałagan, ale jej wyniki nie dają podstaw do wszczęcia dochodzenia z art. 217. W tej sytuacji Wydział ds. Przepływów Gospodarczych WUSW w Łomży zwrócił się do Izby Skarbowej w Białymstoku o przeprowadzenie kompleksowej kontroli w PBRol. w Grajewie. Na podstawie jej wyników będzie prowadzone postępowanie wyjaśniające, a w przypadku stwierdzenia zaistnienia przestępstwa zostanie wszczęte postępowanie karne.

Mgr MARIA KUDYBA
rzecznik prasowy Prokuratury
Wojewódzkiej w Łomży



„Pożądanie zwane »Nevadą«”

W związku z ukazaniem się w „Kontaktach” (nr 49/86) artykułu „Pożądanie zwane »Nevadą«” o nieprawidłowościach, które zaistniały przy sprzedaży importowanych mebli stołowych typu „Nevada” z magazynu WZGS „Sch” w Łomży Sekretariat KW PZPR podjął działania wyjaśniające.

ne, pozbawiając pracowników nagród pieniężnych przewidzianych za 1986 rok. Jedną osobę przeniesiono na stanowisko nie związane ze sprzedażą detaliczną.

Ponadto Prezydium WKKR wystąpiło z wnioskiem do Zarządu WZGS „Sch” o wzmożenie nadzoru nad sprzedażą towarów deficytowych oraz Komitetu Zakładowego PZPR w WZSR o przeanalizowanie powyższej sprawy na najbliższym posiedzeniu.

Za prezydium WKKR
SŁAWOMIR GRIGO
przewodniczący WKKR

Prezentowany powyżej komunikat stanowi epilog jednej z naszych najgłośniejszych publikacji, która miała większy niż ktokolwiek mógł przypuszczać rezonans w kraju. Co sprawiło, że reportaż Władysława Tockiego „Pożądanie zwane »Nevada«” tak mocno poruszył opinię społeczną? Otóż okazało się nie po raz pierwszy, że pod pokrywką obojętności, zniechęcenia jest w nas wszystkich ogromna wrażliwość na najdrobniejsze z pozoru zakłócenia norm współżycia społecznego, intuicyjne wyczuwanie granicy, poza którą zaczyna się bezprawie, arogancja, prywata.

Jak blisko tych nastrojów, tych odczuć jest obecnie partia, świadczy natychmiastowa po publikacji reakcja Sekretariatu KW i wojewody łomżyńskiego, w wyniku której został odwołany dyrektor Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego, o czym „Trybuna Ludu” i Polska Agencja Prasowa poinformowały opinię publiczną całego kraju. Dzisiejszy komunikat jest ostatecznym wyjaśnieniem sprawy.

Wiadomo, że reakcja na „Pożądanie zwane »Nevadą«” i sposób nasświetlenia tła całego tego zdarzenia, kary za protekcję i nadużycie władzy, była i jest niejednoznaczna. Od słów: „A co się takiego stało, każdy z nas coś przecież po znajomości kupuje” przez: „Czy akurat »Nevada«” musiała zasłynąć na kraj Łomża” aż do opinii domagających się nie tyle zniszczenia zjawiska protekcji, ile ludzi, zniszczenia bezwzględnego, łącznie — jak to się mówi — z wdęptaniem w ziemię.

Publikując „Nevadę” mieliśmy świadomość wszystkich tych niejednoznacznych odczuć, z jakimi się ona spotka. Ale upowszechnianie zjawiska protekcji, protekcji, która żywi się i usprawiedliwia niedostatkami towarów i usług, musi wywołać moralny sprzeciw, konieczny dla oczyszczenia atmosfery społecznej, dla poprawienia naszej zbiorowej kondycji psychicznej. Gdyby było inaczej, gdybyśmy do tego protestu nie byli już zdolni, pozostałoby nam tylko opuścić ręce: „Skoro wszyscy tak robią, więc jest to słuszne, usprawiedliwione, moralne!” Przyszłoby nawet zgodzić się z tymi, którzy wołaliby, aby partyjna krytyka dotknęła bardziej autora publikacji niż sprawców zła.

Teraz, po pewnym czasie, który upłynął od publikacji „Nevady”, możemy śmiało powiedzieć, że na takie opuszczanie rąk kierownictwo naszej instancji partyjnej się nie godzi.

STANISŁAW ZAGÓRSKI

Fot. GABORA LORINCZEGO
(jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

co po krytyce



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

roku szkolnego 2 uczniów liceum ogólnokształcącego miało lepsze wyniki w nauce; 3 osoby z liceum ekonomicznego od 2-4 ocen niedostatecznych, 2 — jedną ocenę niedostateczną; w liceum zawodowym obyło się bez dwójek, podobnie w liceum medycznym i technikum elektrycznym; w technikum rolniczym 2 uczniów ma od 3-5 ocen niedostatecznych; w mechanicznym 1 osoba — jedną dwójkę. Najlepiej wypadli uczniowie zasadniczych szkół zawodowych: na 19 skierowań tylko jeden przyszedł (miejmy nadzieję) piekarz złapał 4 dwójki. Jeden uczeń w ogóle nie zdał egzaminu wstępnego do technikum radiowo-telewizyjnego, 3 osoby tuż przed egzaminem do technikum elektrycznego zmieniły decyzję: 1 wybrała technikum mechaniczne, a dwie zasadniczą szkołę zawodową. Na 6 zwolnionych z egzaminu wstępnego tylko jedna postanowiła działać na własną rękę, zmieniając kierunek kształcenia ze sprzedawcy na wychowanie przedszkolne. Jak się okazało — z negatywnym skutkiem, ponieważ egzaminu nie zdała.

Każda poradnia wychowawczo-zawodowa prowadzi tę swoistą, dokładną statystykę tylko w przypadku dzieci z grup dyspersyjnych, choć ma też orientację co do uczniów zdrowych. Od września 1986 r. do stycznia 1987 r. do Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży zgłosiło się około 100 uczniów klas ósmych. Najczęściej przychodzą po cyklu pogadek, prowadzonych przez pracowników poradni w szkołach. Większość uczniów postępuje zgodnie z radą pracowników, ale niewystarczająca jest rola rodziców, którzy są mało świadomi znaczenia decyzji samego dziecka o przyszłym zawodzie. Dzieci wiejskie są w najgorszej sytuacji; sporadycznie ich rodzice szukają w poradni pomocy.

Czy rady, pogadanki, konsultacje, rozmowy i rozważania dotyczące zawodowej drogi 15-latków są skuteczne? Czy wyobrażenia o szkole i przyszłej profesji pokrywają się z rzeczywistością? Czy kilka lat nauki w wybranej szkole przybliża do wymarzonego zawodu, czy też od niego oddala? Uczniom klas maturalnych trzech łomżyńskich szkół średnich zadałam pytania: czy spotkali się kiedykolwiek z instytucją poradni wychowawczo-zawodowej, kto ostatecznie zdecydował o wyborze szkoły, jakie mieli o niej wyobrażenia, czy nie czują się zawiedzeni?

LICEUM MEDYCZNE. Prawie wszystkie uczennice „słyszały” o istnieniu poradni wychowawczo-zawodowej (w tej grupie 21 proc. będąc w szkole podstawowej). Decyzja wyboru szkoły we wszystkich przypadkach została podjęta samodzielnie (w 3 — wbrew woli rodziców). Tylko 21 proc. przyszłych pielęgniarek uważa, że „to jest to”, 1 proc. żałuje dokonanej przed laty wyboru, pozostałe określają jego trafność na „tylko częściowo”. Typowe odpowiedzi:

„W szkole uczą nas wrażliwości, uśmiechu, spełniania wszystkich próśb chorych, i takie właśnie było moje wyobrażenie o zawodzie. W praktyce wszystko wygląda inaczej. Patrząc na starsze koleżanki, które kilka lat temu kończyły szkołę, podejrzewam, że chyba wszystko z tych nauk zapomniały.”

„Praca jest taka, jak sobie wyobrażałam, ale inna, gdy chodzi o sprzęt, jakim się posługujemy. Nie zawsze wykonanie wstrzyknięcia jest błahostką; brakuje igieł, strzykawek, materiałów opatrunkowych.”

„Podobał mi się zawód pielęgniarki, ponieważ widziałam ją tylko w przychodni. Dzisiaj mogę powiedzieć, że się pomyliłam. Nie mogę zmusić się do wykonywania pewnych czynności przy chorych. Zawód pielęgniarki wymaga dużej wytrzymałości psychicznej.”

„Rzeczywistość jest wprost nie do przyjęcia. Zaskoczyło mnie to, co zobaczyłam: przeważa niewyrozumiałość w stosunku do pacjenta.”

„Co innego nam się mówi, co innego pokazuje, a to rodzi kłasy. Idę teraz naprzód ze strachem i negatywnym nastawieniem do ludzi. Kocham to, co będę robić, ale nie wiem, na ile w tak niesprzyjających warunkach wystarczy mi wiary i samozaparcia.”

PEDAGOGICZNE STUDIUM TECHNICZNE. 82 proc. ankietowanych „spotkało się” z pojęciem „poradnia wychowawczo-zawodowa” (w

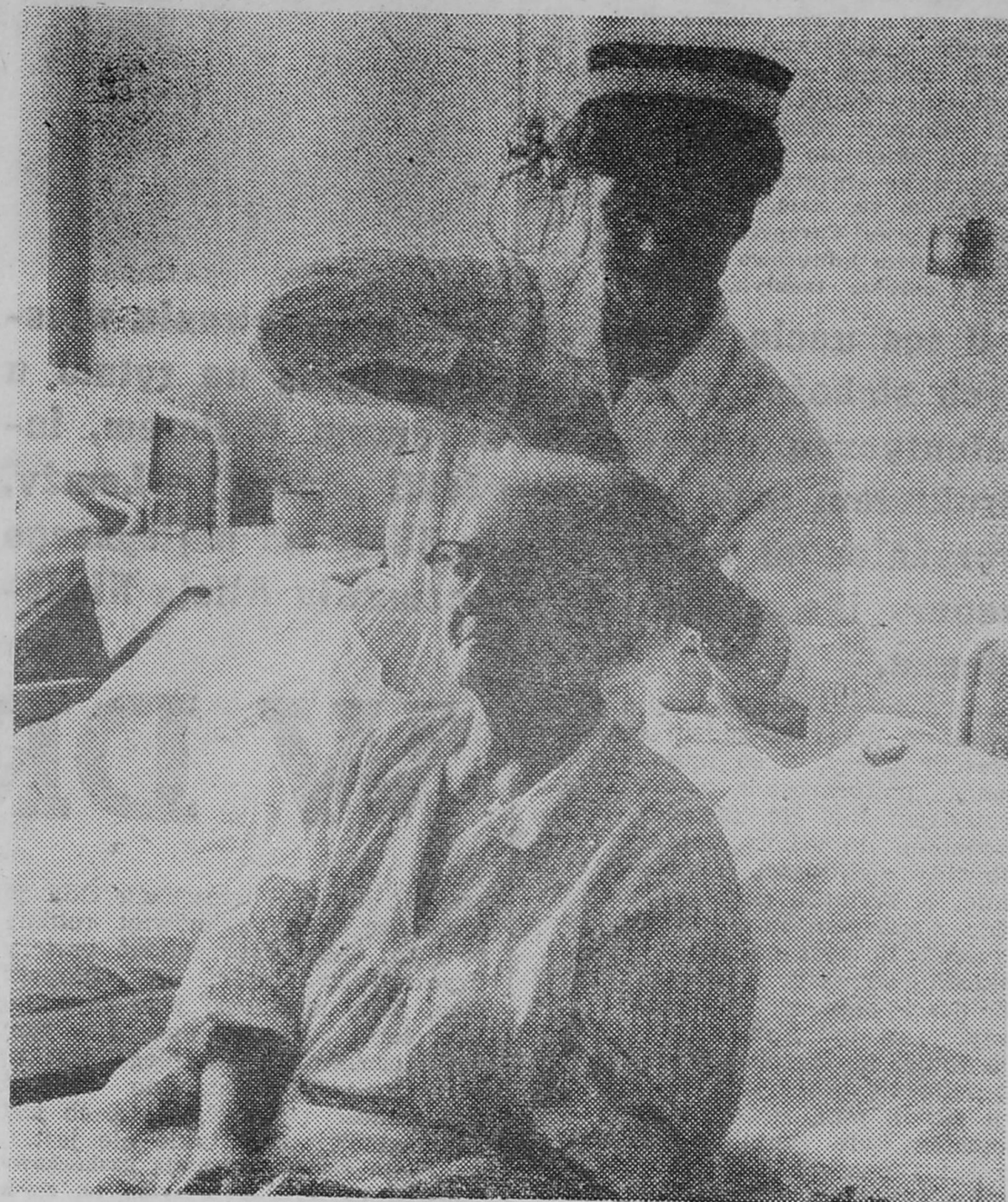
tym 26 proc. w szkole podstawowej). 91 proc. wybrało tę szkołę z własnej woli (1 osoba na przekór rodzicom). 78 proc. uczniów jest zadowolonych ze swojej decyzji, 17 — uważa lata nauki za zmarnowane. Wybrane odpowiedzi:

„Zawód nauczyciela był moim marzeniem, ale zawiodłem się. Za 13 tysięcy to głupi może pracować. Jakże mam perspektywę? To ciągle odcinanie się od życia: do kawiarni nie pójdziesz, bo cię nie stać, bo

dzielnie: 48 proc. jest z tego w pełni zadowolonych, 22 proc. — zawiedzionych.

Przyczyn niezadowolonych można dopatrywać się w niezrozumieniu przed podjęciem nauki w szkole ponadpodstawowej programu nauczania, prawdy o „atrakcyjności” zawodu. Pogadanki pracowników poradni wychowawczo-zawodowych, organizowane w ostatnich klasach szkoły podstawowej (także

Czuje się jak ptak bez jednego skrzydła



uczniowie będą widzieć. W obecnych czasach zawód nauczyciela to pełna na sztyt.”

„Mam ogromny żal do samego siebie, że tu przyszedłem. Uważam, że 4 lata za stracone.”

TECHNIKUM ELEKTRYCZNE. 40 proc. uczniów zetknęło się z poję-

ciem przy udziale rodziców, są w zasadzie jedynym pewnym źródłem informacji, choć zubożonym z powodu niewielkiego zainteresowania zakładów pracy. Oto znamienity przykład z ostatnich tygodni. Kilka przedsiębiorstw, m.in. LPB, LPRI, Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji E-

REBUS
dla piętnastolatka

ciem „poradnia wychowawczo-zawodowa” (w tej grupie 33 proc. w szkole podstawowej). 75 proc. wybrało szkołę z własnej woli, po 40 proc. deklaruje się jako zadowolonych i zadowolonych z decyzji. Niektóre wypowiedzi „za” i „przeciw”:

„Szkoła nie spełniła moich nadziei. Wydaje mi się, że nie będę pracował w tym zawodzie i że mimo wszystko te pięć lat pójdzie na marne.”

„Jak światło się zepsuje w domu, będę używał elektryka. Niczego się tu nie nauczyłem.”

„Szkoła da mi papier i nie poza tym. Powinno być więcej zajęć praktycznych.”

„Zła strona nauki to przeładunek materiału, zbyt nudne zajęcia.”

„Z wybranego kierunku jestem zadowolony, zaś ze szkoły — jako miejsca nauki — nie: brak podstawowych środków do nauki praktycznej.”

„Z wyboru szkoły ogólnie jestem zadowolony, lecz nie przygotowała mnie ona do studiów, na które zamierzam zdawać. Jednak nie żałuję tych 5 lat. Będę miał zawód i jeżeli nie zdam na AWF, będę pracować.”

Wyniki ogółem: 62 proc. ankietowanych uczniów zetknęło się z pojęciem „poradnia wychowawczo-zawodowa” (w tej grupie 29 proc. w szkole podstawowej); 83 proc. decyzyjnie wyboru szkoły podjęło samo-

lektrycznych, BPIS, WPBK, „Fadom”, w związku z ciągłym brakiem wykwalifikowanych kadr zaproponowało pracownikom Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Łomży wspólne zorganizowanie pogadek z uczniami klas VIII. Zwykle spotkania takie odbywają się na początku roku szkolnego, we wrześniu i październiku. Werbowanie przyszłych pracowników na pięć minut przed dwunastą (od 15 marca każdego roku 15-latkowie kompletują już stosowne dokumenty do wybranej szkoły ponadpodstawowej) postawiło — jak się okazuje — w stan pogotowia tylko pracowników poradni wychowawczo-zawodowych. W styczniu i lutym na 116 pogadek tylko w 22 uczestniczyli przedstawiciele „zainteresowanych” instytucji.

Choć większość 15-latków twierdzi, że wybór szkoły jest ich świadomą i samodzielną decyzją, nie bez wpływu na nią pozostaje „podpowiedź” kolegów czy rodziców, nie zawsze, niestety, obiektywna. Ci ostatni bardzo często nie zgadzają się z marzeniem dziecka, gdy np. szkoła, w której chce się uczyć, znajduje się daleko od domu, w innym województwie. To także rodzice, zjawiając się w poradni, odpowiadają za dziecko, sugerując pracownikom słuszność „jego” wyboru, często nie dostrzegając braku pożądanego w danej profesji psychofizycznych predyspozycji. Np. uczniów z niedoborem wzrostu

i wagi, którzy powinni znajdować się w określonej grupie dyspensacyjnej (obowiązek szkolnej służby zdrowia), łatwo wyłapać pracownikom poradni „na oko”. Inne schorzenia organizmu nierzadko są przez rodziców ukrywane, co i tak przecież wykazały późniejsze badania psychologiczne, pedagogiczne i lekarskie.

W grudniu ubiegłego roku odbyła się narada dotycząca kierunków kształcenia w roku szkolnym 1987/88 w szkołach ponadpodstawowych, stosownie do potrzeb województwa łomżyńskiego. Uczestniczyło w niej kompetentne grono przedstawicieli Wydziału Ekonomicznego i Polityczno-Organizacyjnego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydziałów: Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa, Zdrowia i Opieki Społecznej, Budownictwa, Wojewódzkiej Komisji Planowania, zakładów pracy reprezentujących branżę włókienniczą i budowlaną, organizacji młodzieżowych, Komendy Wojewódzkiej OHP, rejonowych służb zatrudnienia. Narada zakończyła się przyjęciem do realizacji (a raczej listą potrzeb) m.in. takich przedsięwzięć: utworzenia na poziomie zasadniczych szkół zawodowych oddziałów budowlanych w Ciechanowcu, Zambrowie, Grajewie; prowadzenia naboru kandydatów do klas ZSZ w Zambrowie, kształcącej dla potrzeb Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej; utworzenia na bazie Zespołu Szkół Weterynaryjnych 4-letniego technikum przetwórstwa spożywczego o specjalności przetwórstwo mięsne; na bazie ZSR w Nieckowie — kierunku technik rolnik o specjalności wiejskie gospodarstwo domowe (z myślą o dziewczętach); utrzymania na niezmienionym poziomie naboru do szkół medycznych (przyszły szpital wojewódzki w Łomży, przychodnie rejonowe); rozpoczęcia budowy zespołu szkół zawodowych o kierunku mechaniczno-elektrycznym. Czy plany te uda się zrealizować, trudno w tej chwili przewidzieć, ale jest nadzieja, że choć w części spełnią one oczekiwania 15-latków i borykających się z brakiem fachowej siły roboczej zakładów pracy.

Mimo pracy całego sztabu ludzi, 15-latek ciągle stoi na rozdrożu. Wybiera szkołę (zarazem zawód i pracę) nie mając zupełnie wyobrażenia o rzeczywistości, bo i skąd? Z filmów, opowiadań, pogadek i własnego, skromnego przebiegu doświadczenia — jawi się 15-latkowi obraz idealny: przyszły weterynarz widzi siebie w białym fartuchu, opatrzącego łapę spaniela lub nogę ruma-ka w stadninie koni, ogrodnik — tylko w zakładzie doświadczalnym, kierowca — w ciężarówce TIR-a, a pielęgniarka rozdająca z uśmiechem pigułki i zastrzyki. Przy wyborze każdego zawodu — jak się okazuje

— nie można uniknąć rozczarowania. Jedna poradnia wychowawczo-zawodowa w pełni nie sprostą oczekiwaniom 15-latków i ich rodziców, którzy z własnej woli rzadko korzystają z jej pomocy.

Zawsze można sobie zawód zmienić — powiedziała mi pewna 16-latkowa uczennica I klasy liceum ogólnokształcącego. — Jak mi się znudzi, na pewno tak zrobię. Niech pani zapyta pierwszą lepszą osobę, czy jest zadowolona z pracy. Jeśli powie, że tak, to na pewno dlatego, że bierze za to ciężkie pieniądze i właśnie z tego powodu jest zadowolona. Ja czuję się jak ptak bez jednego skrzydła. Rodzice dmuchali na mnie od dziecka. Przeszłam przez poradnię wychowawczo-zawodową, nasłuchiwałam się opowieści i rad ciotek i wujków i w końcu poszłam do liceum. Wiem, że wyjdę stąd z maturą, która nie daje mi żadnych kwalifikacji. Te cztery lata nauki przeznaczyłam na zastanowienie się, co dalej. Dzisiaj tego nie potrafię powiedzieć.

Najpierw zawód w szkole, potem w pracy; stres, konflikty międzyludzkie. Sztuka podejmowania decyzji należy do najtrudniejszych; 15-latkowie ciągle pozostają metodą prób i błędów, i potrwa to tak długo, jak długo dorośli nie poczują się w pełni za nich odpowiedzialni.

GABRIELA SZCZESNA

interpretacje



spiećcia



Czytelnik — który zwrócił się do wiceprezesa do spraw handlu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Szczuczynie z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego w sklepach brakuje śmietany — usłyszał, że akurat jest dzień targowy i wykupili ją rolnicy, którzy na tłumnie zjechali. Znosi się na poważne zmiany socjalne w składzie śmietanki towarzyskiej.

W Łomżyńskim zarejestrowane są 123 rzemieślnicze zakłady betoniarńskie. Niemal połowa z nich zajmuje się produkcją nagrobków i pomników. Nikt przynajmniej nie powie już, że Jaś nie doczekał.

Pierwsze wydanie „Sztuki kochania” Wistockiej zginęło bez wieści. Ale drugie i trzecie stoi na półce i nie jest wypożyczane. „Myszę, że młodzież trochę się wstydił poprosić o „Seks partnerski” Lwa Stawicza — uważa bibliotekarka z Łomży — gdyż mieszkamy w małym mieście i ludzie boją się plotek”. To potwarz! W mieście Łomża zawsze parzyliśmy się po bożemu, czyli z kimś, a o partnerstwie niech se czytają onaniści z Warszawy, Paryża lub Nowjorku!

Od lat dojazd do zlewni mleka w Szulborzu (ok. 1000 metrów) nie jest odśnieżany, bo choć droga nasza (czytaj: łomżyńska), mleko nasze, odbiera je samochód zakładu mleczarskiego w Ostrowi, czyli nie nasz (czytaj: ostrołęcki). Jako żywo przypominam to przypadek chłopca, który narzynał w porcie, byle tylko nie oddać darmo nawozu sąsiadowi.

Kasa Wojewódzkiego Oddziału PZU w Łomży nie przyjmuje opłat ubezpieczeniowych za samochody; odsyła do PKO lub na pocztę, skąd należy wrócić, by pobrać (właśnie w kasie) talony na paliwo. Wcale nas to nie dziwi: też wolelibyśmy obracać wyłącznie papierami wartościowymi, a nie makulaturą.

W relacji „GW” z Egzekutywy KW PZPR w Łomży na temat oceny wykonania planu uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego w ub.r. czytamy m.in.: „Za negatywne zjawiska w ub.r. uznano nieprzekazanie mieszkań w Grajewie i Ciechanowcu”. W Grajewie nawalił inwestor i wykonawca. Tymczasem prezes Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Grajewie zgłosił wniosek o przyznanie inwestorowi 180 proc. premii. Wniosek przyjęto, premię wypłacono. Wreszcie wyjaśniło się, na czym polega tajemnica chatamorgany.

Dentysta w Szulborzu (gmina Zaręby Kościelne) wyrzywa tylko przednie zęby, gdyż do tylnych nie ma odpowiednich obiegów. Jest wyjście: bezpłatne skierowania na zabawy wiejskie.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nada” do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o tajemniczy „chatamorgany”.

ALICJA NIEDZWIECKA: — Tae-kwon-do, brzmi to tajemniczo i egzotycznie. Czy można przetłumaczyć dosłownie? Rodzaj walki czy także określona filozofia, sposób na życie?

JERZY MILLER: — Tae znaczy sztuka walki nogą, kwon — ręką, do — droga. Można to zatem tłumaczyć jako drogę doskonalenia walki ręką i nogą. Ale to byłoby zbyt proste. Każdy ma swoją drogę. W tym przypadku mamy do czynienia z drogą do osiągnięcia doskonałości sprawności samoobrony, a także dążeniem do doskonałości wewnętrznej. System ten, wywodzący się z Korei, oparty jest na filozofii buddyjskiej. Narodził się przed wiekami w klasztorach; mni- si głoszący nauki Buddy często padali ofiarami różnych napastników musieli więc do perfekcji opanować sztukę obrony.

— Jak to się stało, że pan, mieszkaniec środkowej Europy, zainteresował się tak odległym kulturowo systemem. Niektórzy mówią: fanatyk, wariat...

O tęsknocie za autorytelem, pokonywaniu własnych słabości, różnicy między modą na rytuał a autentyczną potrzebą — z Jerzym Millerem, instruktorem tae-kwon-do w MKS „Zorza” w Łomży, wyróżnionym w plebiscycie ZSMP na najlepszego trenera i wychowawcę — rozmawia Alicja Niedzwiecka.

— Powiem więcej: żyję tae-kwon-do przez 12 godzin na dwa-dziesiąt cztery, o co moja rodzina (żona i półtoraroczna córeczka) ma pretensję. Jak się zaczęło? Kiedy chodziłem do szkoły kolega, wytatuowany chuligan, sprowokował mnie, w dodatku przy dziewczynie, więc pokazałem mu, kto jest „mistrzem”. Poszedł na skargę do dyrektora. Dyrektor wezwał mnie: „Zabieraj papiery, skończyłeś się uczyć”. To był kubek zimnej wody dla mnie. Moja sprawność fizyczna obróciła się przeciwko mnie. Wsta- wił się za mną zastępca dyrektora. Zostałem, ale zacząłem myśleć: o co tutaj chodzi? Jestem przecież dobry tylko na ulicy, i to przed kimś, dla kogo istnieje wyłącznie pijaństwo i rozrób. Zmieniłem się o 180 stopni. Zaczęłem trenować u pana Macieja Maciebocha, który właśnie założył sekcję tae-kwon-do. To było prawie 10 lat temu. Chłopakom często podaje ten przykład. Mówię im: „Jeżeli jesteś dobry, pokaż na zawodach”. Mnie od tamtej chwili nikt nie byłby w stanie już sprowokować, choć jestem gwałtowny i wybuchowy. Staram się dojść tam, gdzie żaden człowiek dojść nie może.

— Mocne stwierdzenie. Co to znaczy?

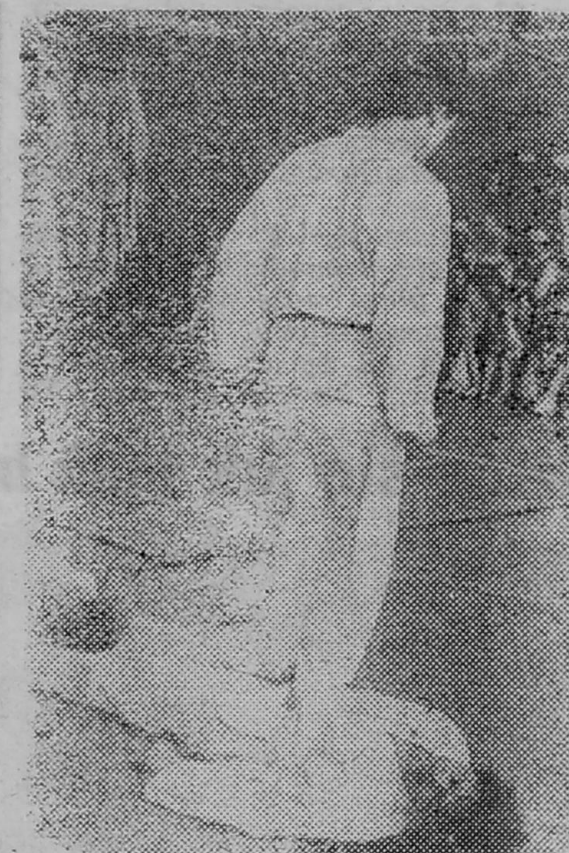
— To znaczy, że u mnie logika zawsze musi górować nad emocjami. Buddyzm jest dla mnie nie do przyjęcia (zbyt daleki), ale pewne jego wartości moralne mają charakter uniwersalny: nie zabijać, nie kraść, prowadzić powściągliwe życie, mówić prawdę, utrzymywać umysł w jasności, umieć rozumieć i współczuć, nie wpadać w gniew itd. Próbuje to urzeczywistniać. Ale im dłużej ćwiczę tae-kwon-do, tym większą mam świadomość własnej niedoskonałości. A zatem droga trwa.

— W filozofii Wschodu mistrz jest także przewodnikiem duchowym swego ucznia. Czyż na nim ogromna odpowiedzialność. Ma z nim głęboki kontakt; jest dla niego wzorem, ideałem. Patrząc na nauczycieli, trenerów, odnoszę wrażenie, że niewielu ma takie ambicje.

— Służę im swoim przykładem: nie piję, nie palę, nigdy nie oszukuję, wszystko, co robię, staram się zawsze robić bardzo dobrze. Tego też wymagam od moich uczniów. Nie wyobrażam sobie spóźnienia na trening, a kto nie przyjdzie, zostaje ukarany wyłączeniem z treningu. Sprawdzam też postępy w nauce. Jeżeli stwierdzam zaniedbanie, rezygnuję z takiego zawodnika; do momentu poprawy.

— Cały czas zastanawiam się nad tym, czy pańscy adepci są w stanie pojąć najgłębszy sens tae-kwon-do? Czy nie kieruje nimi tylko potrzeba rytuału, fascynacja „tajemniczością”. Wychowanie się przecież w tak innej tradycji.

— Oczywiście, nie są w stanie; przede wszystkim dlatego, że u podstaw tej filozofii znajduje się niepopularne przesłanie: mówienie prawdy. Mistrz-Koreańczyk jest dla swoich podopiecznych bogiem. Jest nim do pomysłenia, by ktoś go



W DRODZE

oszukiwał lub się oszczędzał. Gdy ja prowadzę trening, mówię: robimy to i to; chcemy przełamać bariery fizycznej wydajności. A chłopak: stop, dalej nie. Albo jego psychika jest słaba, albo nie chce. I w tym mnie oszukuje. Dla niego jest to normalne. Bardzo trudno zmienić świadomość, pokazać, że to, co jest „normalne”, wcale takie nie jest.

— Skoro zatem przyjmują naskórkowo ten system, czyli biorą tylko to, czym można zaimponować otoczeniu, jaki cel stawia pan swojemu działaniu?

— Moim ideałem jest wychowanie takich uczniów, którzy by mnie przerastali. I chociaż spotykałem mistrzów strzegących swoich tajem-

miana obiegowo, pod którą często kryje się tylko spryt, przebiegłość. Mam na myśli pokorę polegającą na znalezieniu wartości, mówiąc skrótowo, większej od siebie samego. Czy ten system uwzględ- nia także ten aspekt?

— Tak. Pokory uczą się niejako od podstaw. Przez ból. W szkole stawia się dwóje, wzywa rodziców. Ja nie stawiam stopni, rodziców proszę raz, dwa razy w roku. Wszystkie sprawy rozwiązujemy sami. Oni o tym wiedzą i godzą się na to. Jedną z najbardziej dotkli- wych kar cielesnych są pasy. Ten, kto zawinił, przechodzi między rzę- dami młodszych od siebie i dostaje lanie. „Jak to, kolega, który u- mnie mniej ode mnie, bije mnie?” Jest to najgorsze upokorzenie. Zmu- sza do przemyśleń, do zmiany po- stępowania. Uczy też dystansu do samego siebie.

— Nie wywołuje odruchu buntu, nie- chęci?

— Nie zdarzyło się, by ktoś uznał tę karę za niesłuszną czy niespra- wiedliwą.

— Pomimo tylu uciążliwości młodzi garną się do tego, co niosie Wschód. Do różnych systemów walki, medytacji, filozofii. Do Polski przyjeżdżają guru z Indii, Nepalu, Korei i zawsze mają wdzięcznych słuchaczy. Jak pan sądzi, dlaczego? Moda, która dociera do nas z Zachodu?

— To nie moda. Uważam, że u podstaw tych zainteresowań znaj- duje się głębsza potrzeba, potrzeba autorytetu. Młodym brakuje wzor- ców, które mogliby naśladować. Są

często zagubieni. Najlepsze wyniki w wychowaniu uzyskuje się przez podsuwanie osobowych wzorców. To daje poczucie bezpieczeństwa. Bez tego trudno się odnaleźć w społeczeństwie. Nawet kościół nie daje oparcia. Tam też często mó- wią co innego i robią co innego. Wielu ludzi przeżywa kryzys war- tości. Wzorec. Na milion — jeden mocny. Taki, który potrafi porwać swoją ideą, osobowością lub talen- tem. Albo jeden na kilka milionów. gromnej mocy, osiągniętej przez czystość moralną, wyrzeczenie się siebie, zdobytą mądrość i dobroć. Nie ma też u nas wzorców na uży- tek codzienny. Ja wychodzę z do-



mnąć, aby nie dać się prześcignąć, sam jestem otwarty. Ale i tak nie mogę przekazać wszystkiego, na przykład 10-letniej przewagi w doświadczeniach, przemyśleniach, zwątpieniach i zwycięstwach nad sobą.

— Poziom świadomości warunkuje zwykle również umiejętność właściwej samooceny. To następna, bardzo trudna kwestia. Uczą się tego?

— Tak, oczywiście. Ci zaawanso- wani po treningu zawsze analizują przebieg ćwiczeń: co zrobili do- brze, co źle. Każdy ocenia sam sie- bie i jeżeli właściwie, to już dużo.

— A potrafią właściwie?

— W mojej grupie są tacy, któ- rzy już chyba do tego dojrżeli. W ogóle są trzy grupy, ja prowadzę najstarszych. Rozmawiam z nimi, oceniam, widzę, co robią, jak robią. W pozostałych dyscyplinach wy- stępuje relacja trener-zawodnik. Ja jestem z nimi na ty. Na zasadzie: kolega-zawodnik. To daje dobre e- efekty. Mam do siebie zaufanie. Wspólnie radzimy nad trudnościa- mi, szukamy odpowiednich metod, dróg, dla każdego nieco innej, do- stosowanej do możliwości.

— Jest coś jeszcze, i to chyba naj- trudniejsze. Pokora. Ale nie ta, zrozu-

mu o godz. 8.00, wracam o 22.00. Inni żyją podobnie. Moja córeczka mnie nie widzi.

— A zatem szukanie... Czy nie sądzi pan, że pewną rolę w tej fascynacji odgrywają filmy typu „Kung fu”? Być lepszym człowiekiem, i przez to innym, jest mało atrakcyjne.

— Mnie te filmy śmieszą, ale mło- dzież rzeczywiście przyjmuje je ina- czej. Widzę tam mnóstwo komer- cyjnych tricków. Gdybym sfilmo- wał trening tae-kwon-do, byłby dla widza nieciekawym. Usprawiedliwia je jedno: tam zawsze dobrze zwycię- ża zło. Oczywiście, że mają pewną siłę oddziaływania. Ale sprawność fizyczna, wygrane zawody, tytuł mistrza Polski — to tylko połowa sukcesu. I to staram się im prze- kazać. To musi iść w parze z so- lidnością, uczciwością, życzliwością dla innych ludzi. By można było sobie spojrzeć w oczy. Sobie i każ- demu. I żeby ktoś nie powiedział: ten to łachudra.

— I wierzy pan, że przynajmniej kilku podopiecznych, po zetknięciu się z tae- kon-do, będzie w życiu kierować się prawdą?

— Tak, i dla nich warto z siebie dać wszystko. Tak uważam.



MÓJ GURU

Na lekcji języka polskiego pani podała temat — „Mój guru”. Rozejrzałam się po klasie i zamyśliłam się głęboko. Kto może być moim guru — przewodnikiem, nauczycielem, mistrzem, kimś, kto by mnie nauczył i wprowadził w życie? Przyszłam do domu, wyjęłam czystą kartkę i postanowiłam napisać. Po kilkuminutowym rozmyśleniu doszłam do wniosku, że jest jeden, jedyny człowiek, na którym mogę polegać — dziadek. Niemłody, o

KAŻDEMU POTRZEBNY

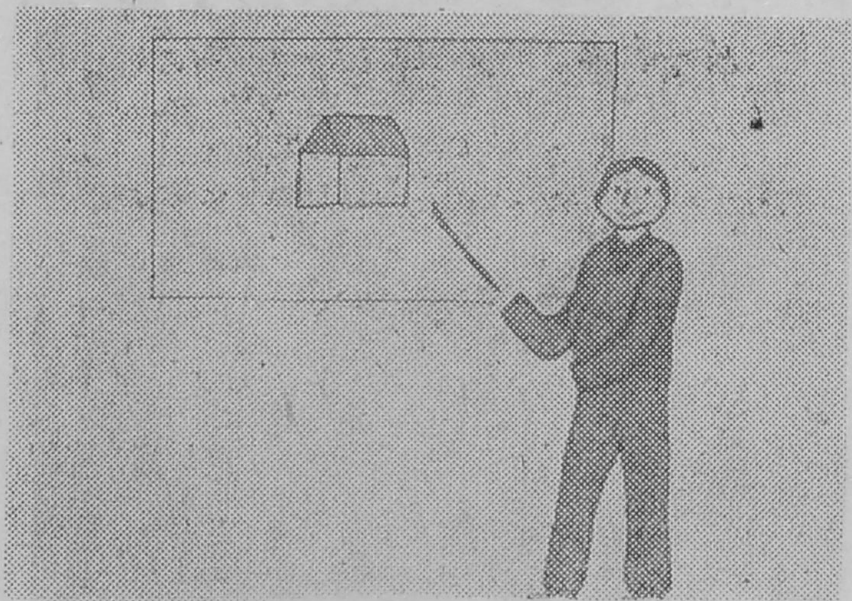
posiwiiałych skroniach i błękitnych oczach, wysoki i dobrze zbudowany, z małym zarostem na brodzie — człowiek, na którym każdy z rodziny może polegać.

Nigdy mnie nie zawiodł, każdą moją prośbę spełnił, choć czasem było mu trudno. Gdy byłam małą dziewczynką, dziadek spełniał moje zachcianki. Byłam prawie wszędzie, nad morzem i w górach. Obecnie pomaga mi zrozumieć pewne sprawy życiowe. Kiedy mam kłopoty lub trudności w szkole, dziadek ofiarowuje mi swą pomoc i tłumaczy cierpliwie. Gdy postępuję źle — skarci. Są w życiu chwile trudne i nieprzyjemne. Potrafi mi pomóc i umiejętnie otwiera przede mną nowe światy. W domu jest nas dwójka rodzeństwa, gdy dziadek jest blisko, czujemy radość. Na naszych twarzach pojawia się uśmiech. Obecnie, kiedy mój tatuś jest za granicą, dziadek dużo nam pomaga. Często nas odwiedza i pociesza w trudnych sytuacjach. Cenię go sobie bardzo.

Potrafi być miły, uprzejmy, wesoły, umie pocieszać i pomóc. Zawsze szczerzy i dobry. Z

każdym podzieli się ostatnim kawałkiem chleba, przygarnie i przytuli. Wiele nauczyłam się od niego, potrafię pomagać innym, wyczuwać ich cierpienia i ból. Gdy popełnię błąd, chcę go naprawić i staram się to zrobić dobrze. Inni mówią, że dużo się zmieniłam i staję się mądrzejsza. Ja osobiście sędzę, że to dziadek, w dużym stopniu wpłynął na moją osobowość i charakter.

Wszyscy ludzie, nawet dorośli, powinni mieć swojego guru, mistrza, który wiele spraw by im tłumaczył i pomagał żyć. Wielu ludzi powinno posiadać te cechy i pomagać innym.



Maciej Lupa, kl. II, Perłęjewo

Dziadek jest wzorem człowieka, którego kocham i bez jego mądrych rad nie potrafiłabym patrzeć szerzej na świat. Jest to mój wspaniały guru.

JOANNA ADAMCZYK
Zambrów

JAK ON

Każdy człowiek pomimo swojej doskonałości fizycznej i umysłowej, odróżniając go od zwierząt, poszukuje w swoim życiu wzoru i przewodnika duchowego — guru. Moim przewodnikiem duchowym jest tatuś. Jest dla mnie wzorem uczciwego i godnego postępowania w każdej sytuacji życiowej. Impонуje mi jego pracowitość i zaradność. Taki wzór pomaga mi rozwiązywać trudne problemy w szkole, na podwórku, wśród koleżanek i kolegów. Mądre rady tatusia pozwalają unikać konfliktów z moimi rówieśnikami. Zawsze mogę na niego liczyć. W jego obecności czuję się swobodna i bezpieczna.

Poświęca mi bardzo dużo czasu. Towarzyszy przy nauce i wypoczynku. Razem spędzamy każde wakacje, ferie i dni wolne od nauki. Wiele się od niego uczę. Pomaga mi poznać życie przyrody. Wpaja poczucie szacunku dla praw przyrody i pracy ludzkich rąk. Ciekawią mnie zainteresowania mojego tatusia. Towarzyszę mu, gdy filmuje lub robi zdjęcia lasu i jego mieszkańców. W czasie wakacji poznałam przyjemność łowienia ryb. Myślę, iż jestem dobrym uczniem, gdyż moje połowy bywają lepsze. Często snujemy plany na przyszłość.

Bardzo kocham i szanuję swojego tatusia. Chciałabym, gdy dorosnę, być mądra i dobra jak on, aby stać się dla innych wzorem do naśladowania.

LUIZA KROCZYŃSKA
Białystok

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Królewski herold przyjechał także do Phu-Dong. Odczytał list władcy. Wszyscy mieszkańcy wysłuchali go w uroczystym milczeniu. Była tam również matka Gionga ze swoim synkiem. Chłopiec wysłuchał uważnie słów herolda, a gdy ten skończył przemawiać, Giong nie oczekiwanie odezwał się.

— Mamo — powiedział wskazując palcem na herolda — zawołaj go tutaj do nas.

OPOWIEŚĆ O ŚWIĘTYM GIONGU

Matka usłuchała. Pobiegła po herolda i wróciła z nim do syna. Wtedy chłopiec przemówił tak potężnym głosem, że aż chwiały się las bambusowy, a w pobliskim bananowym gaju wszystkie dojrzałe owoce pospadały na ziemię.

— Jedź szybko do stolicy Phong-Chau, do królewskiego pałacu, i poproś króla, żeby kazał zrobić mi żelaznego konia, żelazną kopię i żelazny hełm. Będę walczył z wrogami — powiedział Giong do herolda.

Ten usłyszawszy, jakim potężnym głosem mówi chłopiec, skrzyżował ręce na piersiach i pochyliwszy nisko głowę szybko oddalił się, by wypełnić polecenie.

Gdy herold odjechał, Giong poprosił matkę i wieśniaków, by przygotowali mu dużo jedzenia. Choć wszyscy trudzili się całymi dniami, ledwo zdążali przygotować potrawy dla chłopca. On zaś rósł z dnia na dzień. Szybko stał się dorodnym, silnym mężczyzną.

Tymczasem wszyscy najlepsi kowale, zwołani przez króla z całego kraju, kuli dla Gionga żelaznego konia, żelazną kopię i hełm. Pracowali dzień i noc. Niebawem zamówienie chłopca zostało wykonane. Stu ludzi przywiozło te rzeczy do wioski. Herold przywitał się z chłopcem i przekazał mu uroczyste konia, kopię i hełm.

Giong spróbował zgiąć kopię. Metalowy drąg pękł w jego rękach jak słomka. Gdy chłopiec wskoczył na siodło, żelazny koń runął pod jego ciężarem. Giong głośno roześmiał się. Herold szybko opowiedział o wszystkim królowi.

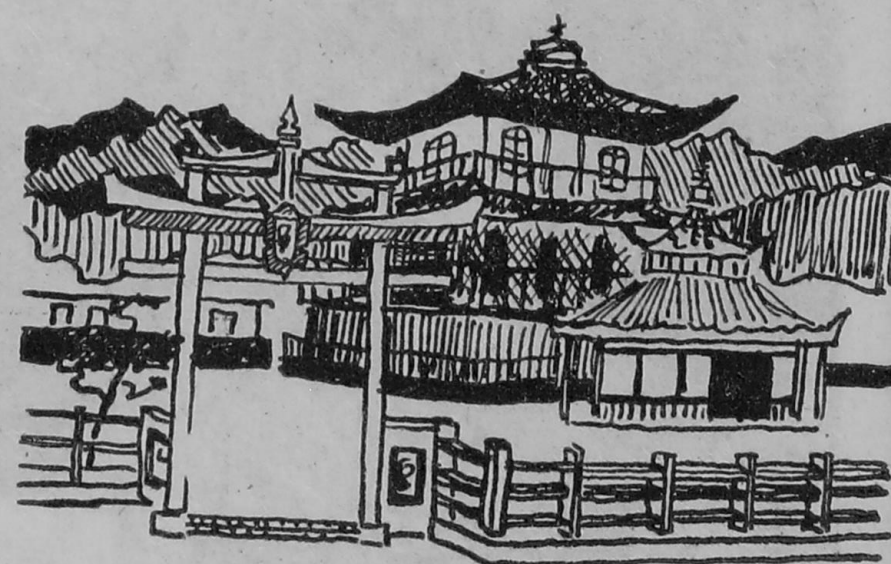
Teraz do pracy przystąpił cały kraj. Zrobiono Giongowi większego konia i jeszcze trwalszą kopię. Tym razem przedmioty te były o wiele mocniejsze od poprzednich.

Giong uzbroił się. Wszyscy zgłosili się do walki pod jego dowództwem. Uchwycił swoją kopię, włożył hełm i wskoczył na konia. Rumak ożył i zarżał, z jego nozdrzy buchnął ogień. Uniósł on Gionga w górę i poleciał z nim ponad wierzchołkami drzew w kierunku obozu wroga. Za nim podążyli młodzi, silni i dobrze uzbrojeni Wietnamczycy.

Tymczasem wrogowie z kraju An wyruszyli na nową grabieżczą wyprawę. Chcieli znów rabować i mordować. Gdy Giong ich dostrzegł, spiął ostrogami boki swojego konia. Zaatakował. Jego kopia zostawiała w powietrzu srebrzyste ślady. Cudowny rymak obracał się w stronę, gdzie było najwięcej wrogów, i ogniem buchającym z nozdrzy raził przeciwników. Okrutni napastnicy uciekali w popłochu, ale gdziekolwiek próbowali się skryć, dopadał ich Giong na swoim wspaniałym wierzchowcu. Walczył tak przez kilka dni.

W końcu zaatakował samego wodza. Giong uderzył potężnie, ale wódz wrogów odbił tarczą żelazną kopię. Kopia pękła na połowę, a potem rozsypała się na drobne kawałki. Całe szczęście, że w pobliżu rósł bambusowy las. Giong szybko chwycił pęk bambusów i wyrwał je z korzeniami. Tak uzbrojony zaatakował ponownie. Ponieważ w Wietnamie wszędzie rosła bambusy, więc broni mu nie brakowało.

Po ciężkiej walce wódz napastników z kraju An został pokonany. Polegli też ostatni z jego swity.



Cała dżungla przysięgnęła pokonanych żołnierzom.

Skończyła się walka. Zwyciężyli Giong i Wietnamczycy. Cudowny koń uniósł bohatera w górę i poszybował z nim nad rodzinną wioską, na górę Soc-Son. Stamtąd wierzchołki pocwałowały z Giongim w błękit nieba.

Następne pokolenia właśnie na górze Soc-Son wystawiły bohaterowi pomnik, by pamiętać o świętym Giongu i jego zwycięstwie, które uratowało kraj od okrutnych najeźdźców, nigdy nie zginęła.

LE NGOC CUONG



To fakt. Za sprawą Alexa Eckerta, uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży i Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej w połowie marca grodem nad Narwią ponownie zawładnęli baśniowi bohaterowie. Dziecięcy musical „Trzy złote włosy diabła” dostarczył wszystkim widzom wielu wrażeń. Nie brakowało ich także na scenie, wśród wykonawców. Dziś oddajemy głos Waszym rówieśnikom

MALGORZATA CHOLEWICKA (Diabeł): — Lubię bawić się w aktorstwo. W tym roku byłam zaskoczona propozycją zagrania diabła, bo w ubiegłym roku grałam księżniczkę. Bardzo chciałam być wróżką. Po roli została mi chrypa, a to dlatego, że musiałam zmienić tembr głosu. Bardzo chcę zostać prawdziwą aktorką, wiem, że to trudne zadanie, ale nią zostanę.

OLGA KACZMARSKA (Czarna Wróżka): — Być aktorem to okazja, by stworzyć postać. Wcielić się w rolę i zagrać tak, by widzowie nie odczuli, że na scenie pojawiła się Olga. Czy pragnę zostać aktorką? O marzeniach lepiej nie mówić...



TO NIE BAJKA!



AGNIESZKA KAPELAŃCZYK (Jaś): — W ubiegłym roku grałam Gucia i dlatego rola Jasia nie sprawiła mi już tyle kłopotu. Musiałam tylko uważać, by mówić jak chłopak. Dzieci poznawały mnie i wołały: „To nie Jaś, to dziewczyna”. Trudno być aktorem, trzeba na scenie wyeliminować własne ja.

ZBIGNIEW KARWOWSKI (Król): — Fajnie jest być królem. Co powiedziałem, inni musieli wykonać. Choć niektóre polecenia wydawałem wbrew swej woli. Czasem i w życiu można być królem i, mówiąc prawdę, chciałbym na stałe nim być. Tylko trzeba by dobrze rządzić, inaczej niż na scenie.

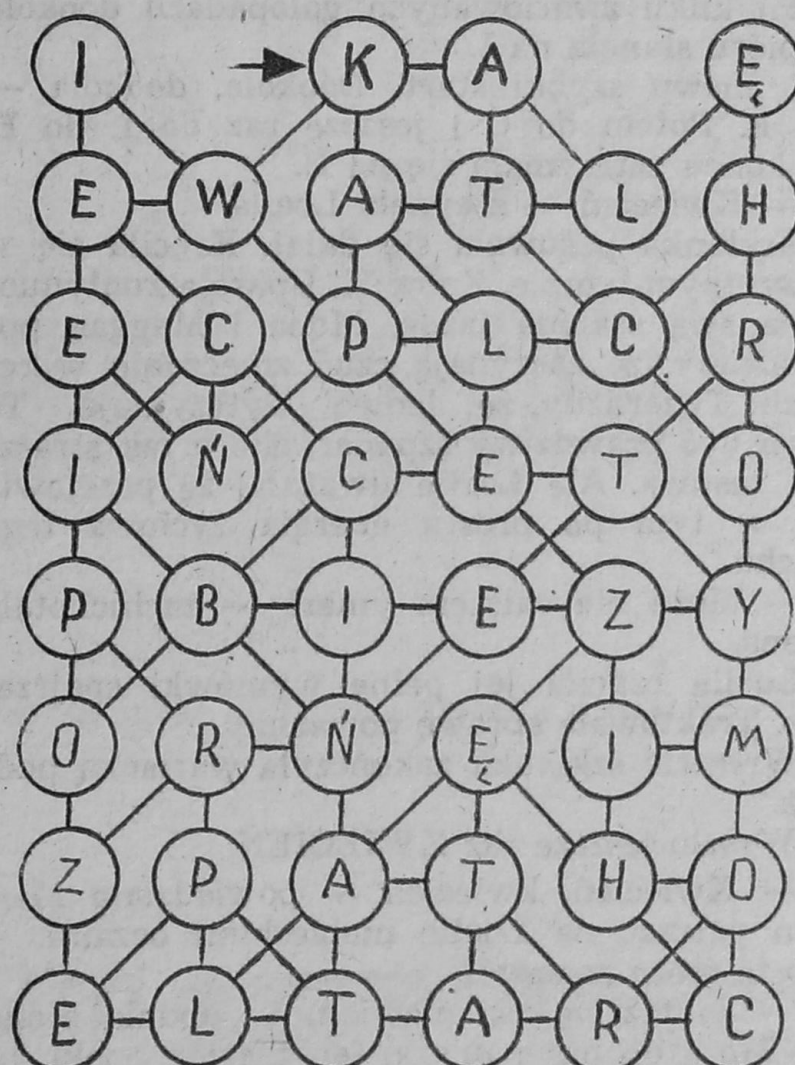
KATARZYNA MALINOWSKA (Złota Wróżka): — Nie czuję się aktorką. Uważam to wszystko za wspaniałą przygodę. Zagrana rola dała mi pewność siebie na co dzień. Bardzo przyjemnie się nam wszystkim współpracowało. Gdybym miała możliwość wyboru roli, zagrałabym Czarną Wróżkę, bo to postać dająca więcej okazji do pokazania własnej duszy.

AGNIESZKA SOBOCIŃSKA (Młynarzowa): — Mogłam lepiej zaśpiewać swoją partię, czasami zanikał mi głos. Ale w ogóle to jestem zadowolona. Przeżyłam przygodę, która sni mi się do tej pory. Gdy patrzyłam na rozentuzjasmowane twarze oglądających nas dzieci, to chciało się grać, to mobilizowało.

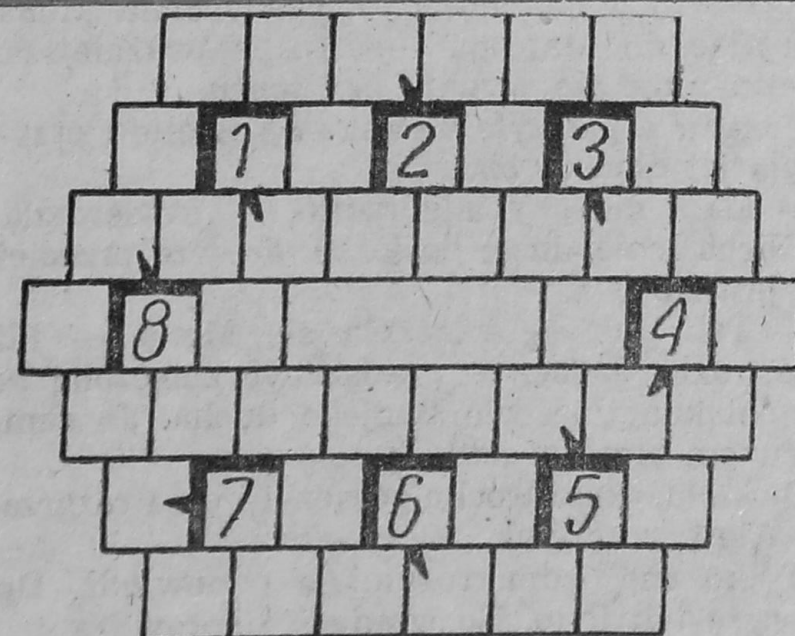


KLON PIANINKI

LITEROWY LABIRYNT



Jeśli masz odrobinę cierpliwości, uda Ci się odczytać ukryte hasło. Jak ono brzmi?



Każdy wyraz zawiera przynajmniej jedną literę „z”.

- 1) piękny ptak naszych stawów parkowych,
- 2) ćwiek,
- 3) źródło, krynica,
- 4) część trawy lub niewielka ilość, odrobina,
- 5) jest odbierany przez ucho,
- 6) końska pociecha,
- 7) patyna pokrywająca przedmioty z miedzi,
- 8) tam można się wykąpać.

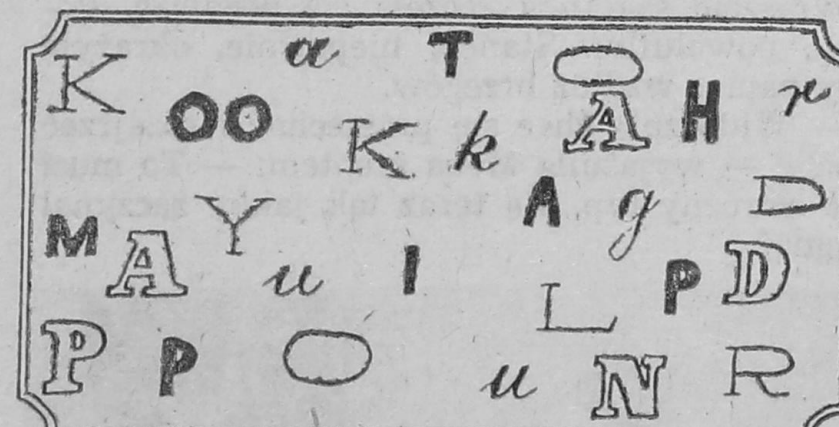
(ADAS)

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

Smuga lubił niebezpieczne przygody. Skorzystał więc z przerwy w wyprawach łowieckich z przyjaciółmi i przyjął propozycję Nixona. Zbyszek zwrócił się do Smugi z prośbą o wyjednanie mu zajęcia w kompanii kauczukowej. Dzięki jego wstawiennictwu sprawa została pomyślnie załatwiona. W ten sposób młode małżeństwo już prawie od roku mieszkało w Manaus.

Jeżeli już wiesz, z jakiej książki pochodzi ten fragment, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.

ROZSYPANKA



Wśród tych liter odnajdziesz nazwy czterech egzotycznych zwierząt. Jakich?

Rozwiązania

głowołamanek z marcowego (3/87) numeru „Kontakcików”

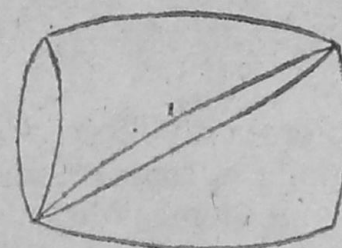
★ KRZYŻÓWKA. Prawoskośnice: słoń, stół, gór, opiekun, zaprzęg, powrót, szkło, mecz. Lewoskośnice: stół, szpara, strażak, kolej, musztra, orzeł, poręcz, młot.

★ CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Czesław Centkiewicz — „Anaruk — chłopiec z Grenlandii”.

★ ILUSTRACJA powiedzenia: „Przyganiał kocioł garnkowi...”

★ UKŁADANKA literowa na ogół nie przysporzyła Wam trudności.

★ KŁOPOTLIWA BEZKA. Aby podzielić się po połowie wodą z beczki, jeden z braci powinien czerpać z niej, dopóki lustro wody nie odłoni górnej krawędzi dna (patrz rysunek). Pozostała w beczce woda przypadnie drugiemu z braci.



Za prawidłowe rozwiązanie marcowych głowołamek książki otrzymują: MARTA JARZĄBEK (Sędziszów, gm. Zambrów), MACIEJ SMORZ (Giżycko) i RAFAŁ ZELECHOWSKI (Łomża).

Wśród tych, którzy do 24 kwietnia nadesłali prawidłowe rozwiązania (przynajmniej 2 zadań), rozlosujemy nagrody książkowe.

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI. Ilustracje: STANISŁAW KEDZIELAWSKI, STANISŁAW ROZWADOWSKI i STANISŁAW TOMASZEK. Fotografie i reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

4
1987

Każdego dnia trzeba posłuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzyć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI
UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



OPOWIEŚĆ O ŚWIĘTYM GIONGU

Dawno, dawno temu, gdy w Wietnamie panował mądry i dobry król Hung VI, ludzie żyli dostatnio i spokojnie, a dni płynęły im w szczęściu i weselu. Wieczorami, po pracy, w wioskach rozbrzmiewały pieśni sławiące króla i jego mądre rządy.

Ale oto w dostatnie i szczęśliwe życie kraju wtargnął wróg. Okrutni napastnicy przybyli z kraju An. Mordowali spokojnych ludzi, pracowitych wieśniaków, rzemieślników i garncarzy, których ręce formowały dotąd gliniane naczynia.

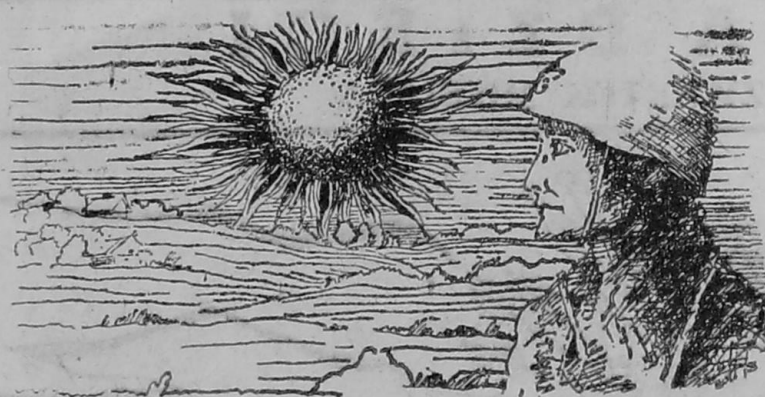
Burzyli wsie i miasta. Woda w rzekach zaczerwieniła się od krwi niewinnych ludzi. Król Hung VI rozkazał heroldom rozjechać się po kraju i ogłosić, że poszukuje dzielnego człowieka, który uratuje kraj od zagłady.

Tymczasem w małej wiosce Phu-Dong urodził się trzy lata temu chłopiec, któremu matka dała na imię Giong, co po wietnamsku oznacza: „Potężny”.

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W kwietniu, Miesiącu Pamięci Narodowej, częściej niż zazwyczaj wspominamy dramatyczne momenty naszej historii, zwłaszcza najnowszej. Jednym z motywów do tych wspomnień jest troska o przyszłość, o spokojne jutro. Dziś oddajemy głos dzieciom z Bogut.

WOŁANIE O POKÓJ



Pokój to żołnierzy zasługa
Oni wytrwali do ostatka,
Ich walka była długa,
Mozolna i nie gładka.

Oni walczyli za wolność,
Za szczęście dzieci nad Wisłą,
Ich wielu w walkach poległo
W walkach za wolność przyszłą

Żołnierzy zginęło wielu,
A dzięki ich ofiarności,
Mój drogi przyjacielu,
Możesz dziś żyć w radości.

AGNIESZKA USZYŃSKA, lat 12

Pokój to miasta i wsie roześmiane,
to jeziora, łąki i lasy zielone.
Pokój to uśmiech na ustach ludzi,
to przyjaźń, to zabawa dzieci.

Więc chcą pokoju
wszyscy na świecie.
Nie chcą boju,
dobrze to wiecie.

Niech przez cały świat
płynie pokój wstęga.
A biały orzeł
podtrzyma białego gołębia.

Niech gołąb rozniesie
pokój po świecie.
My chcemy tego
my, polskie dzieci.

SYLWIA TRYNISZEWSKA, lat 10

My dzieci całego świata
Wołamy jak brat do brata:
My chcemy pokoju!
Nie chcemy nigdy wojny!

Żeby słońce świeciło codziennie
Żeby tata i mama śmieli się wzajemnie.
Niech pięknieją miasta i wioski,
By szczęśliwy był naród polski.

SYLWESTER TYMIŃSKI, lat 12

Lecą, lecą białe gołębie,
Niosą pokój na skrzydłach
A pod nimi wojny szmat,
A nad nimi obłok biały.

Dzieci świata
Wołajmy o pokój!
Nie chcemy wojny!
Krzyknijmy wraz.

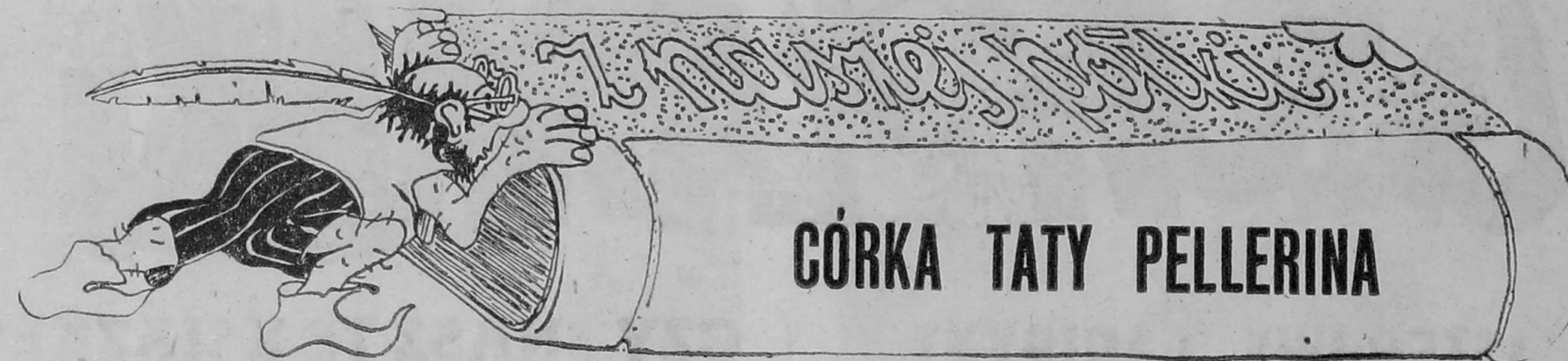
Dopóki już mamy
Wojennej tułaczki,
Teraz żołnierz polski
Czuwa nad nami
Abyśmy mogli spokojnie spać.

URSZULA BOGUCA, lat 12



Polska ziemia pięknem słynie
w górach, lasach i dolinie.
Nieśmy pokój zawsze światu,
by brat podał rękę bratu.
Wtedy będą dni spokojne,
gdy nie przyjdzie myśl o wojnie.
Niech słońeczko jasne świeci
— O to proszą wszystkie dzieci.

DARIUSZ BOGUCA, lat 12



CÓRKA TATY PELLERINA

Loella wzięła szklankę, szybko do niej szepnęła, potarła energicznie i postawiła w pustym kółku. Wszystkie trzy położyły na niej palce. Zapanowała cisza. Teraz, kiedy wiedziała, że szklankę przesuwają od dawna nieżyjący królowie i księżęta, cisza wydawała się złowieszcza i upiorna.

Trwało chwilę, zanim szklanka ruszyła.

— Twój duch jeszcze się do tego nie przyzwyczaił. Musi się najpierw naładować — szepnęła Mona z ważną miną.

Wreszcie szklanka zaczęła się posuwać. Powoli, powolutku. Stała niepewnie, okrążyła cały papier wzdłuż brzegów.

— Widocznie chce się przejechać i rozejrzeć trochę — wyjaśniła Mona szeptem. — To musi być ostrożny typ, ale teraz tak jakby zaczynał ciągnąć...



Miała rację. Szklanka nabierała szybkości. Co raz bardziej. W końcu osiągnęła ogromne tempo, znacznie większe niż przedtem. Ale nie chciała się zdecydować. Raz posuwała się szerokimi zakolami, to znów robiła nagle zwroty rzucając się prosto naprzód, gwałtownie skręcając i pędząc z powrotem.

— Ale zasuwa, co? — powiedziała Mona z zachwytem. — Człowiek ledwo może nadążyć. Wiesz, mała, mnie się zdaje, że twój duch opiekuńczy był szpanerem. Właśnie, takim szpanerem z epoki kamiennej, założyłabym się.

— Może wikingiem — zachichotała Maggan. — Ojej, teraz chyba stanął.

Szklanka zatrzymała się na literze K. I znów ruszyła.

Potem zatrzymała się równie nagle na W.

Po kilku zwariowanych galopadach dookoła papieru stanęła na I.

I znowu szybki start. Dookoła, dookoła — do E. Potem do C i jeszcze raz do I, do E. W końcu zatrzymała się na N.

— Kwiecień — szepnęła Loella.

Szklanka posuwała się dalej. Kręciła się w zawrotnym tempie. Znow K. Uparcie kontynuowała swą szaloną jazdę. Mona i Maggan powiedziały, że zaczynają czuć zmęczenie w rękach. Twierdziły, że ledwo wytrzymują. To musi być prawdziwy szpaner, skoro tak strasznie zasuwa. Ale Loella uważała, że przejawia się w tym po prostu energia życiowa tego ducha.

— Może nie całkiem umarł — zachichotała Mona.

Loella rzuciła jej pełne wymówki spojrzenie. Traktowała sprawę poważnie.

Wreszcie szklanka zakończyła wariacką podróż.

Wyszło jeszcze raz KWIECIEŃ.

— Kwiecień, kwiecień — powiedziała Maggan patrząc na Loellę niebieskimi oczami. — Co to może znaczyć?

— Ja też się zastanawiam — dodała Mona. — Może on nas nabiera, ten facet z epoki kamiennej, co? Kapujesz coś, mała?

Loella kiwnęła głową bez słowa. Tak. Rozumiała.

— No to w porządku — powiedziała Mona mrugając do Maggan. — To najważniejsze, chociaż mnie się wydaje bez sensu.

Maggan popatrzyła z troską na Loellę i przyłożyła jej dłoń do czoła.

— Mała ma chyba gorączkę — stwierdziła. — Niech lepiej idzie do łóżka. Jeszcze przecież nie jest zdrowa.

— Tak, tak — włączyła się Mona — idź spać, mała. Jasne, że musisz być zmęczona po tej obłąkanej jeździe twojego ducha. Ja sama z trudem łapałam oddech.

Owszem, czuła trochę gorączki i była rozgrzana. Ale i szczęśliwa.

Tylko ona jedna rozumiała odpowiedź. Dobrze, że tak było. Bo wtedy się sprawdza.

Zapytała po prostu, kiedy tata przyjedzie.

Odpowiedź wskazywała kwiecień. Dwa razy się to powtórzyło. A więc było całkiem pewne. Nie będzie już musiała długo czekać.

Dziś był pierwszy kwiecień.

Maria Gripe — „Córka taty Pellerina”. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1986 r.

Kiedy ogląda się tak konsekwentną manifestację widzenia świata, tak jasno sprecyzowany zestaw środków, którymi wyrażana jest każda myśl, wszelki koncept, to w pierwszej chwili rodzi się zarzut maniery, łatwizny, a nawet megalomanii. Jakże to możliwe, aby malować wciąż tak samo? Nawet format obrazów jest jednakowy — taki sam olejów, inny, ale także identyczny, pasteli, nawet plakaty drukowane są na tej samej wielkości arkuszach papieru.

Jeśli gabaryty, identyczne w każdej z technik, mogą być wynikiem wyboru dokonanego przez komisarzy wystawy dla, powiedzmy, wygody ekspozycji, to pozostaje sprawa o wiele istotniejsza — jednorodności sposobu wizualizacji. Malarstwo Janusza Trzebiatowskiego, o nim bowiem piszę, dostarcza nie tylko pewnej gamy przeżyć plastycznych, ale wywołuje również pytania o rodzaj malarstwa, o sens nie tylko takiego sposobu uprawiania malarstwa, ale także o sens wszelkiego malarstwa.

Oczywista wydaje się tylko sztuka w dziełach lub przejawach genialnych i w kiczu. Twórczość Janusza Trzebiatowskiego nie ma cech oczywistości. Jest jej próba. Totalna. Trzebiatowski należy bowiem do tego gatunku kreatorów, którzy w każdej sytuacji, przez wszelkie rodzaje mediów, różnymi drogami starają się pokazać, że nieskończone bogactwo ludzkich (a może tylko ich) doznań lepiej, doskonalej wyraża się przez mnogość wariantów jednego ujęcia, w długich seriach powtarzanej myśli, obrazu, formy, niż przez perfekcyjne dopracowanie jednego tematu, obrazu.

Nazwać można to malarstwo kalejdoskopowym — niezliczona liczba nie powtarzających się właściwie obrazów, zbudowanych z kilku takich samych szkiełek. Oczywiście w porównaniu idzie o zasadę powstawania obrazu, a nie „suchą” geometryzację formy.

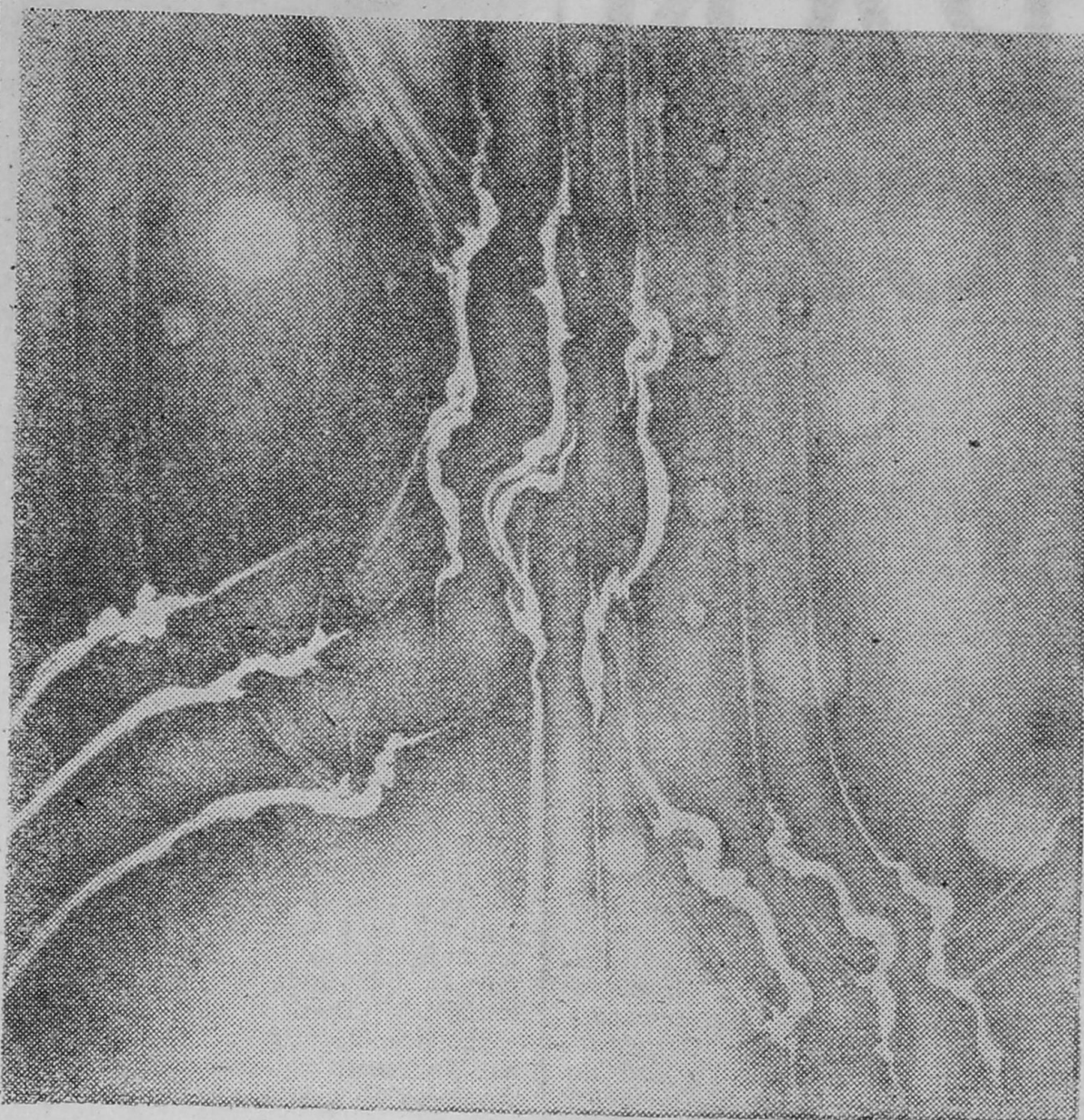
Jest to także, w moim odczuciu, malarstwo metaforyczne, lecz w inny niż zwykły sposób pojmowane.

JEDEN FORMAT?

wać sposób, mianowicie zupełnie niezależne, „całkowicie wyprane” z literackości, szczególnie jej surrealistycznej odmiany. Jeśli wyraża cokolwiek określenie „metaforyczność abstrakcyjna”, to jest ono najbliż-

sze temu, co znajduję w tym malarstwie.

Takie właśnie są „Pejzaże muzyczne” eksponowane w Biurze Wystaw Artystycznych. Tytuł podpo-



wiada jedną z kilku interpretacji cyklu (poszczególne obrazy budzą we mnie inne, niemuzyczne skojarzenia), najczytelniejszą, jak mi się zdaje, bo odwołującą się (być może) do prostej transformacji słów: barwa i dźwięk — barwa dźwięku — dźwięczne barwy. Czy jednak nie za daleko idę w tej próbie wyjaśnienia?

Pastele, pokazane w „Stałym Zajeźcu”, to „pejzaże” i „ornamenty”. Takie ich określenie wydaje się najbliższe, jeśli nie ostatecznym obrazem (czyli temu, co oglądamy), to z pewnością źródłem inspiracji. Góry a także morze („wzięte” nie tylko z natury, ale trochę też z chińskich akwarel) to modele tego malowania nieprzerwanego. W kilku odnalazłem jakby powiększenie fragmentów roślin, kwiatów Wyspiańskiego, zarówno z jego pasteli, jak i projektów witraży. Może to być jednak sugestia miejsca, Janusz Trzebiatowski bowiem to krakowianin. Nie tylko z aktualnego od lat adresu (urodził się bowiem w Chojnicach, w 1936 roku) czy wcześniejszych studiów, ale także dlatego, że jest z rasy krakowskich w charakterze inicjatorów i organizatorów wielu przedsięwzięć na polu sztuki.

W Krakowie trwa wielka, w czterech obszernych galeriach eksponowana, jubileuszowa wystawa jego twórczości. Jak zapewniał w telewizyjnym „Pegazie” sprawozdawca z wernisażu, jest to drobna zaledwie część dorobku Janusza Trzebiatowskiego. Jej okrusz, wypełniając kilka sal w trzech różnych miejscach, trafił do Łomży dzięki współdziałaniu Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych i Biura Wystaw Artystycznych. Wystawę opracowała Joanna Zwolenńska. W kwietniu malarstwo i plakaty Janusza Trzebiatowskiego oglądać będzie można w BWA w Suwałkach, a w czerwcu — w Bielsku Podlaskim. Dopełnieniem tego interesującego wydarzenia artystycznego jest starannie wydany i bogato ilustrowany, także w kolorze, katalog.

ANDRZEJ JASION

11
KONTAKTY
1987-04-05

prezentacje



bi duszy cieszył się, że to jeszcze nie koniec jego marzeń, że być może nie wszystko jest stracone i to, co złe, minie jak koszmarsenny. Tłumaczył sobie, że nie zawsze najgorsza pewność jest lepsza od najlepszej niepewności, bo przecież człowiek zmienia się, więc jeśli nawet Jilli zbłądziła, istnieje szansa, że w końcu zrozumie swój błąd i stanie się innym człowiekiem.

W domu po raz pierwszy w swoim życiu upił się, i to nie sam, lecz z prostytutką, jedną z tych panien, które świadcząc usługi seksualne zbierają pieniądze na własny posag i są później znakomitymi żonami.

Panią miała na imię Sisi, a przynajmniej tak mu się przedstawiała. Była tlenioną blondynką w wieku lat około dwudziestu pięciu i pełniła wieczorne dyżury w jednym z licznych gabinetów masażu, które na telefoniczne zamówienie wysyłają damski personel do domu klienta. Gdyby jeszcze przed tygodniem ktoś powiedział Stewardowi, że kiedyś zadzwoni do takiego gabinetu, zapewne uważałby go za szaleńca.

A jednak zadzwonił, i to z dwóch powodów. Po pierwsze: tego wieczoru nie chciał być w domu sam, nie mógł być sam, bo nie wytrzymałby tego, a po drugie: przyszła mu do głowy niespodziewana myśl, że jeśli zrobi coś złego, wyrówna rachunki z Jilli, a co ważniejsze może inaczej zacząć patrzeć na kwestię wierności przedmałżeńskiej. Było to oczywiście założenie karkołomne, ale mężczyzna, który oszalał na punkcie jakiejś kobiety, zdolny jest do wymyślenia i wmówienia sobie każdego idiotyzmu.

Sisi zjawiała się u niego punktualnie o godzinie dziewiątej. Była to już trzecia jej wizyta tego dnia. Dwie poprzednie złożyła mężczyznom młodym, toteż czuła się trochę zmęczona i z zadowoleniem stwierdziła, że kolejny klient nie wygląda na jurnego samca, więc chyba nie będzie jej długo męczył. Z wprawą świetnie wyszkolonej masażystki męskich genitaliów zrzuciła z siebie wierzchnie odzienie i stanęła przed Stewardem w stroju służbowym, składającym się z siatkowych pończoch cielistego koloru i czegoś w rodzaju półprzezroczystej mini-bluzeczki. Zazwyczaj wystarczyło to, żeby klient natychmiast żądał wykonania usługi, ale tym razem było inaczej. Łysy amant zdawał się wcale nie dostrzegać jej wdzięków.

— Siadaj, dziecko — powiedział. — Muszę z tobą porozmawiać. — Co musisz? — zdziwiła się panią. — Jeśli, ojcunku, służysz w Armii Zbawienia, to każ się wypchać bawełną. Mnie zbawiać nie trzeba.

Steward uniósł rękę do góry: — Nie będziemy rozmawiać o tobie, przyrzekam ci.

— W porządku — Sisi usiadła zrezygnowana. Widocznie ten facet należał do mężczyzn, którzy muszą sobie najpierw poświęcić językiem, bo inaczej, jak to się mówi, nic z tego — O czym mamy rozmawiać? Z której strony przyjemniej?

— Porozmawiamy o mnie. Mam na imię Fred.

— Ze niby co? — dziewczyna całkiem zbaraniała. W swojej karierze zawodowej spotykała różnych zбочеnców, jednakże nigdy jeszcze nie miała do czynienia z kimś takim. Może to wariat?

W tym samym również czasie Greg postanowił zabić zaszuszoną pokojówkę, pannę Siegfried Wolf.

Po pamiętnej wizycie u Jilli, kiedy ze zdumieniem przekonał się, że jest ona biseksualistką, stanął przed dylematem godnym samego Hamleta. Być albo nie być, oto było pytanie, które wprawdzie nie dotyczyło spraw ostatecznych, jednakże wiązało się z kwestią jego dalszego pobytu w domu Stefani. Teraz nie miał już skąd wziąć pieniędzy na wykupienie z lombardu zastawionych tam przedmio-



tów. Swojej dawnej kochanki — tak ją w myślach nazywał — nie chciał oglądać na oczy. Będąc stuprocentowym mężczyzną — przynajmniej w swoim mniemaniu — musiał czuć nieprzeparty wstręt do homoseksualizmu pod każdą postacią. I rzeczywiście odczuwał coś takiego, przy czym to odczucie zmieszane było z ciekawością; w końcu nie, co ludzkie, nie powinno być człowiekowi obce, a w do-

„Powrót do Edenu” (86) — Latonel Pastiche Stevens

Należał do nielicznego grona ludzi rozpoznawanych przez większość łomżyńian. Mijały dziesięciolecia, zjawiali się nowe pokolenia, a on był. Jenő Gyárfás Lörinczy — artysta malarz. Zjawiał się na otwarciach wystaw, spotkaniach z wybitnymi przybyszami, imprezach popularnonaukowych i kulturalnych, zawsze chętny do rozmowy i znajdujący rozmówców, szczególnie ochoczo, jeśli zajmowała ich sztuka, malarstwo i muzyka przede wszystkim. Zabawne zmniejszenie szorstkości polszczyzny, maziarskie akcentowanie, których nie wyżył się do końca życia — dodawały tym rozmowom rysu pewnej niezwykłości, zagranicznego smaczku.

na studia rolnicze, za przyzwoleniem matki („konspiracyjnym” rzecz jasna, jak nierzadko bywało w tych sferach) studiując w budapeszteńskiej Akademii Sztuk Pięknych, którą kończy w 1926 roku u profesora Istvána Csóka. Dalsze studia podejmuje w Monachium, gdzie obok malarstwa poznaje także konserwację obrazów. Wówczas, a jest to rok 1930, organizuje pierwsze wystawy, zdobywa nagrody i wyróżnienia. Jednym z nich było niewątpliwie zaproszenie do Anglii przez wziętego portrecistę László Filupa. Dociera tam zabrany z Hamburga bezpłatnie przez kapitana statku, do załadunku którego się wynajął; pana Lörinczego zdradzały delikatne dłonie. Po trzyle-

obrazów kościelnych w katedrze, kurii i klasztorze kapucynów. Jednocześnie prowadzi koło plastyczne i pracownię fotograficzną w domu kultury. Działalność ta trwała przez dwadzieścia lat. Pan Lörinczy stworzył zaczątki plastycznego środowiska w Łomży (wśród uczniów są twórcy nieprofesjonalnie, jak Wanda i Czesław Dziewczyński, Barbara Zielińska, Krystyna Mieszkowska, Maria Kotowska, Pelagia Grochowska, jak również znany twórca średniego pokolenia, „warszawianin” Jan Dobkowski).

W 1969 roku, po dwudziestu latach, odwiedza Węgry. Spotyka się z siostrą Sarą. Obok tego ważnym wydarzeniem było otrzymanie w 1971 roku mieszkania z pracownią.

Jenő Gyárfás Lörinczy, mimo rozwijającej się choroby oczu, malował do ostatnich chwil swojego życia. Rodzinie mówił, że zaplanował je na prawie sto lat — tyle jeszcze było do zrobienia — ale zmarł w lipcu ubiegłego roku. Jego serce żyło widać intensywniej, cierpiało może bardziej niż chciał pozwolić mu taki uporządkowany zawsze, „zaplanowany” co do minuty pan Lörinczy. Została pamięć o nim wśród najbliższych, wśród zaprzyjaźnionych i ta, trochę będąca legendą, trochę domysłem, pamięć wielu tych, wśród których żył. Zostały obrazy. Wystawę części z nich w swoich salach przygotowało Muzeum Okręgo-

HENRYK GAŁA PAN LÖRINCZY

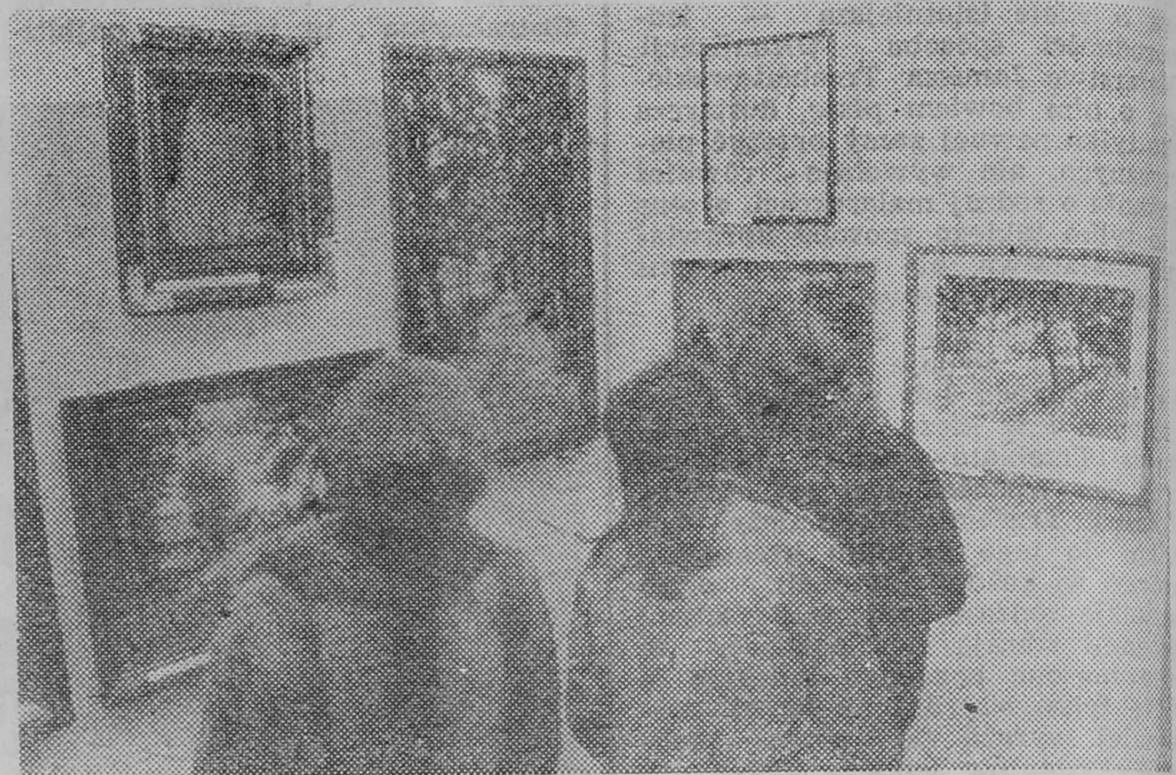
Węgierskość pana Lörinczego, tutaj nieco egzotyczna, od początku przyciągała uwagę. Nie mniej niż prosta jego sylwetka, opanowane ale energiczne gesty i starannie przygotowane ubranie, w jakim zjawiał się przy wszelkich okazjach. Bardziej jednak historia tego, co sprowadziło go do Polski, osiedlenia się w Łomży, promieniująca wieściami o wojennej miłości do Polki, Ireny Wiśniewskiej z Gniazdowa pod Łomżą, internowanej w okupowanych Węgrzech. Później w życiu pana Lörinczego przybyło i innych, dramatycznych akcentów, także takich, które zawsze budzą sensację wśród rozszepczanych pa-

nin. Jednak tym, co łączy wszystkie te i wiele innych zdarzeń w jego życiu, co wyróżniało jego osobę w sposób szczególny, było malowanie. Urodził się 6 września 1903 roku w Arad, w Siedmiogrodzie (dzisiaj w Rumunii), w solidnej kupieckiej rodzinie. Przeznaczony przez ojca

nich studiach w Anglii wraca na Węgry, gdzie wkrótce, dzięki środkom uzyskanym ze sprzedanych obrazów, kupuje w Sátoralyaiújhej winnicę. A więc jednak, choć w ten sposób, spełnił ojcowską wolę. W roku 1933 w Szeged, a w 1937 w Arad odbywają się duże wystawy jego malarstwa.

Wojna. A wraz z nią także i polscy uchodźcy. Wśród nich rodzina Wiśniewskich z Gniazdowa. Miłość do Ireny. Przychodzą na świat dzieci: syn Gabor (to wasate dziś chłopisko z przylepionym do dłoni aparatem fotograficznym, było blond bobasem, co zaświadcza jedyny obraz sprzed przyjazdu do Polski, znajdujący się na wystawie w Muzeum Okręgowym), a wkrótce także córka Zuza.

Po wojnie w 1948 r. trudna decyzja wyjazdu do Polski. Najpierw w Warszawie praca konserwatorska przy „Bitwie pod Grunwaldem”, a w rok potem przyjazd do Łomży. Tu prace przy konserwacji



Intensyfikuje się twórczość pana Lörinczego. Przychodzą też wyrazy oficjalnego uznania — odznaczenia, które niezwykle sobie cenil. Późniejszy wyjazd na Węgry, udział w licznych wystawach (w tym również wystawa w Instytucie Węgierskim w Warszawie z okazji 80-lecia urodzin), aktywność twórcza i osobista w czasie ożywiających się na nowo kontaktów Polski z zagranicą, a właściwie zawiązanej przez łomżyński Dom Środowisk Twórczych współpracy z Szekszardem na Węgrzech i ośrodkami kultury węgierskiej w kraju.

we wspólnie z MDK-DST. Nie jest to wystawa w pełni retrospektywna, wiele w niej luk, więc nie będę pisał „historii malarstwa pana Lörinczego”, ale nawet w tych rozmiarach, złożona z prezentacji kilku własnych (organizatorów) i prywatnych kolekcji, ma walor niezwykle — uczuciowy i dokumentalny dla Łomży. Dlatego budzi tak wielkie zainteresowanie. Nie wolno tego prześlepić. Szczególnie teraz, kiedy powstały w Łomży szanse na utrwalenie w druku jego przeszłości, która przecież zaczyna się dzisiaj, każdego dnia.

datku nie można zakładać z góry, że gdyby popatrzył sobie troszkę na coś takiego, to patrzyłoby mu żadnej przyjemności.

Tak czy owak Greg Marsden nie miał już do kogo zwrócić się o pieniądze, a tymczasem panna Wolf przypuściła frontalny atak na jego cnotę.

W kilka dni po rozmowie, kiedy to po raz pierwszy wspominała o tajemniczych kradzieżach sreber i innych wartościowych drobiazgów, późnym wieczorem zjawiała się w sypialni chlebodawcy, który leżał już w łóżku i, nie mogąc zasnąć, popijał szkodłą bez wody sodowej.

Greg oniemiał z wrażenia: panna Siegfried miała na sobie różową halkę, niemal całkowicie przezroczystą i sięgającą jej do poływy uda, we włosach kokardę, a na nogach, krzywych i kościstych, czarne pończochy ze złotymi podwiązkami.

— Na litość boską! — wystękał po chwili, kiedy jako tako doszedł do siebie. — Pani pokój jest na parterze!

Ale pokojówka nie zdradzała najmniejszej chęci opuszczenia jego sypialni.

— Panie Greg — powiedziała chłodno, lecz uprzejmie — gdzie jest mój pokój, to ja wiem dobrze. Przyszedłam teraz do pana, bo się w pana zakochałam.

— Cooof! — wybełkotał przerażony Marsden.

— Mówię wyraźnie. Zakochałam się w panu i przyszedłam złożyć moją niewinność, cnotę niemieckiej dziewczyny, na ołtarz, że tak powiem, szlachetnego uczucia miłości. Niech pan to doceni!

— Co mam docenić? Proszę stąd wyjść!

— Panie Marsden, niech pan na mnie dobrze popatrzy — panna Wolf przybrała pozę labędzia z baletu Czajkowskiego. — Czy ja jestem gorsza od tych różnych zdziur, które ma pan na swoich kasetach wideo, i które za parę nędznych dolarów robią te rzeczy z byle kim, bez cienia miłości? A ja w dodatku jestem dziewczyną, co też chyba nie jest bez znaczenia.

Tego było już za wiele jak na nadwątłone nerwy Grega.

— Wariatka! — wrzasnął zrywając się z łóża. — Wynos się natychmiast, bo zawołam policję i zawiozę cię do szpitala dla pomyślników!

— Co do policji, to na pańskim miejscu raczej zostawiłabym ją w spokoju — panna Siegfried uśmiechnęła się w miarę uroczo. — Ja też miałabym jej coś do powiedzenia, i to coś znacznie ważniejszego. Na przykład, kto wyniósł z tego domu i zastawił w lombardzie srebrne sztucce będące własnością pani Harper. Póki co, nikomu jeszcze o tym nie mówiłam, ale przecież mogłabym, prawda? Pan Nowledge bardzo by się ucieszył.

Greg opadł na łóżko jak przekłuty balonik. Zrozumiał teraz, kto i w jakim celu podtykał mu nieomal pod nos te wszystkie bibeloty, stwarzając jednocześnie wrażenie, że są one porzucone, zapomniane i nikomu niepotrzebne.

— Czego właściwie chcesz ode mnie, wiedźmo? — wycharczał przez zaciśnięte zęby.

— Chcę zostać kobietą — odparła panna Siegfried Wolf i zrzuciła z siebie halkę, ukazując oczom przerażonego mężczyzny obraz równie ponury, co śmieszny.

Tej nocy do niczego jednak nie doszło między nimi. Zeby zagłężyć w sobie wstręt, Greg wypił najpierw prawie całą butelkę szkodliwej, oczywiście bez wody sodowej, a później był już wrakiem człowieka i strzępkiem mężczyzny. Siegfried robiła, co mogła, wszystko czego nauczyły ją filmy pornograficzne, gdyby jednak zamiast niej leżała przy boku Marsdena sami Gina Lollobrigida, skutek byłby dokładnie taki sam.

Rankiem, kiedy doszedł do siebie, zaczął udawać, że wysiadło mu serce. Leżąc na plecach z szeroko otwartymi ustami z trudem łapał powietrze, jak ryba wyjęta z wody, a że cerę miał ziemistą i oczy podkrążone, Siegfried łatwo dała się nabrać. Przerażona wyskoczyła z łóżka i pobiegła po kropelki nasercowe, później zaś przyniosła mu filiżankę gorącego bulionu.

Kiedy pił łapczywie, parząc sobie wargi, gdyż rzeczywiście czuł się podłe i gorący bulion był dla niego w tym momencie balsamem i ambrozją zarazem, panna Wolf powiedziała: — Bardzo się cieszę panie Marsden, że już panu lepiej. Dziś wieczorem spróbujemy jeszcze raz, tylko nie dam już panu ani kropli alkoholu.

I właśnie wtedy, waląc się z powrotem na poduszki, Greg postanowił, że zabije tę kobietę.

Był mecenas Steward wrócił do Edenu razem z inspektorem Collinsem. Bezwolny i zdruzgotany, dał się wsadzić do awionetki i całą drogę starał się o niczym nie myśleć. Ale jak mógł nie myśleć, skoro w tajemnicze zniknięcie Stefani zamieszana była Jill, która w dodatku łączyła jakiś dwuznaczny stosunek z Gregiem Marsdenem. Może nawet była jego kochanką? Chociaż nie, to raczej było niemożliwe. Przecież przyjaciółka Stefani nie mogła jej wyrządzić takiej krzywdy! Zresztą, czy Jill mogła być aż takim potworem, żeby oszukiwać i jego, człowieka żywiącego do niej głębokie uczucie i pragnącego zapewnić jej szczęśliwą przyszłość?

Kiedy samolot wylądował, Collins, wsiadając do służbowego wozu, który czekał na niego przy hangarze, podał mu rękę i powiedział: — Różnie o panu mówią, panie Steward, ale widzę, że jest pan całkowicie porządnym facetem, więc powiem prosto z mostu: proszę nie zaprzętać sobie głowy panną Nazar. Ona nie jest warta tego, żeby taki gość, jak pan, tracił dla niej rozum. Czy wyraziłem się jasno?

— Aż nadto — Steward skłonił głowę między innymi i w tym również celu, żeby ukryć zmieszanie.

— Podwieźć pana?

— Nie, dziękuję.

Samochód odjechał z inspektorem, a on, stojąc ciągle w tym samym miejscu, czuł do siebie wstręt i nienawiść. Przecież mógł porozmawiać z Collinsem, wypytać go o Jill, i w ten sposób dowiedzieć się wszystkiego. Czemu więc tego nie zrobił? Dlaczego nie miał odwagi spojrzeć prawdzie w oczy, skonfrontować swoich podejrzeń z faktami? Brzydził się sobą i jednocześnie gdzieś w głę-

CO OZNACZA ŚPIEW SŁOWIKA



Uczni już dawno odarli to zjawisko z „poetyczności”. Gdy samczyk słowika śpiewa, nie czyni tego ani w przystępie smutku, ani namiętności, ani ekstazy, ale najzwyczajniej po to, aby obwieścić innym smaczkom, że wytyczył sobie teren działalności i gotów jest

go bronić przed każdym słowiczym intruzem.

Po wykluciu się piskłat w gruczołach słowika zachodzą zmiany kładące kres wokalne działalności. Zamiast kryształowych tonów z gardła wydobywają mu się niekiedy ochryple kraknięcia.

SWAWOLNIK

— Czy oskarżony ma obrońcę? — pyta sędzia. — Ja nie potrzebuję obrońcy. Niech mnie tylko ktoś spróbuje zaczepić!

DIETA PO BRYTYJSKU

Mieszkańcy Wielkiej Brytanii, którzy jeszcze nie tak dawno rozpoczynali dzień od śniadania składającego się z jajek na bekonie i kiełbasek, obecnie konsumują mniej tłustego mleka, masła, mięsa, białego pieczywa, soli i cukru, preferując ciemne pieczywo, ryby, owoce, jarzyny oraz jogurt. W Wielkiej Brytanii występuje najwyższy na świecie wskaźnik śmiertelności wskutek chorób serca, związanych z głęboko zakorzenionymi tradycjami w odżywianiu.

Nadwyżka żelaza, obecnego w komórkach ludzkiego organizmu, powoduje osłabienie błon komórkowych i ten właśnie fakt jest przyczyną starzenia się. Tłuszczowe składniki błon komórkowej mają tendencję do utleniania się pod

NOWA TEORIA STAROŚCI

wplywem zbyt dużej ilości wolnego żelaza. Naukowcy amerykańscy starają się określić, w jakim stopniu nadwyżka tego pierwiastka przyspiesza proces starzenia się i co ewentualnie robić, by organizm mógł produkować odpowiednią ilość ferritiny — proteiny chroniącej komórki przed przyrostem żelaza.

DOKUCZLIWE OWADY

Nawet najbardziej na północ położone tereny nie są wolne od plagi komarów, m.in. Grenlandia, Zatoka Hudsona, Alaska i Syberia. Nawiedzają je latem chmary owadów; innych niż tropikalne, ale równie groźnych, umiających wprost uniemożliwić ludziom życie w czasie krótkiego lata. Dlatego właśnie Lapończycy opuszczają latem swój kraj i wraz ze stadami renów przenoszą się na południe.

SKRZYDLATY BYK

Na cenny zabytek natrafili budowlani, prowadzący prace w okolicy starożytnego miasta asyryjskiego — Niniwy. Otóż odnaleźli tam gigantyczną statuetę mitologicznej istoty: skrzydatego byka. Jak twierdzą specjaliści — pośag ten, wyrzeźbiony w VII w. przed naszą erą, stał niegdyś przed wejściem do pałacu władcy.



OBYCZAJE PRZODKÓW

Dawniej zima dotkliwiej niż inne pory roku przypominała o chorobach. Nie tylko trzeba się było z nimi zmagać, ale też — pod okiem świętych patronów — działać profilaktycznie. Np. 3 lutego, w dzień Błażeja, święcono jabłka oraz świeczki, zwane błażkami, wierząc, że w razie potrzeby będą one łagodziły — mówiąc językiem Reja — „ochropieliny i inne gardłowe niemoce”. 9 lutego, w dzień Apo-

lonii Męczeniczki, niektórzy pościli, żeby uczcić tę patronkę od bólu zębów. 14 lutego, w dzień Walentego i Wita, następowało puszczanie krwi. Przysłowie powiadało: „Święty Walek narobić może kalek”, co znaczyło, że jeśli pożałuje się krwi, popadnie się w „trzęsionkę”, „wielką chorobę” czy „taniec świętego Wita”, jak nazywano padaczkę lub płaswicę.

GENEALOGIA IMION (3)

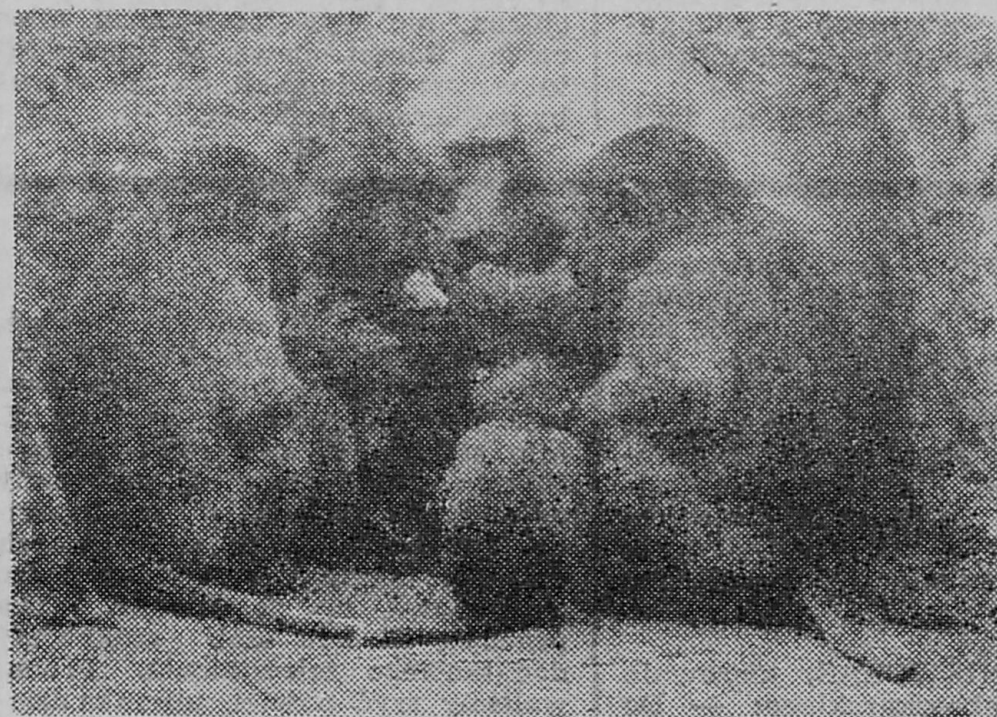
tarożytni Rzymianie posiadali zwykle prócz imienia i nazwiska także przydomek. Imion było bowiem tylko osiemnaście, w pismach skracano je zwykle do jednej litery (inicjału). Nazwisko najczęściej odnosiło się do jakiegoś zawodu, np. rolniczego: Ovidius — owczarz, pasterz. (Zwyczaj oznaczania wszystkich członków rodziny tym samym nazwiskiem jest właśnie wynalazkiem rzymskim, przyjmował się on w Europie stopniowo, od XII do XV wieku, w Holandii w XIX w., w Turcji dopiero od 1934 roku, w Islandii jeszcze do dziś nie jest powszechny). Przydomek wreszcie napominał o jakiejś wadzie fizycznej lub umysłowej (np. Flaccus — kłapouchy, Naso — nochal, Plautus — z platfusem, Brutus — głupek).

Rodowodu wielu współczesnych imion polskich należy szukać również w łacinie: August — czcigodny, wspaniały, Klaudiusz — kulaawy, Konstanty — stały, Klara — czysta, Klemens — miłosierny, Leon — lew, Marcin — marsowy, wojowniczy, Paweł — mały, Piotr — skała, Wiktor — zwycięzca.

Związki poetyckie w mitach i opowieściach ludowych między zapachem perfum i uczuciami miłosnymi czynią z perfum rodzaj nosiciela magii seksualnej, która oszalała i oczarowuje swoje ofiary. Nauka tłumaczy to działanie po swojemu: zapach perfum, działając na nerwy powonienia, pobudza mózg i wywołuje zainteresowanie uczuciowe i pociąg fizyczny. Dlatego perfumy zalicza się do grupy af-

MAGIA PERFUM

rodyzjaków, czyli środków pobudzających seksualnie. Już w starożytnych krajach arabskich używano powszechnie gumożywiec do sporządzania pachnidel znanych jako kadzidło, myrra i nard. Do dziś kobiety beduińskie mieszkające na pustyni siadają w dymie ogniska, na którym palą się pachnące korzenie. Wyraz perfuma znaczy właściwie „uwędrzenie” (per to łacińskie „przez”, a fumus znaczy „dym”).

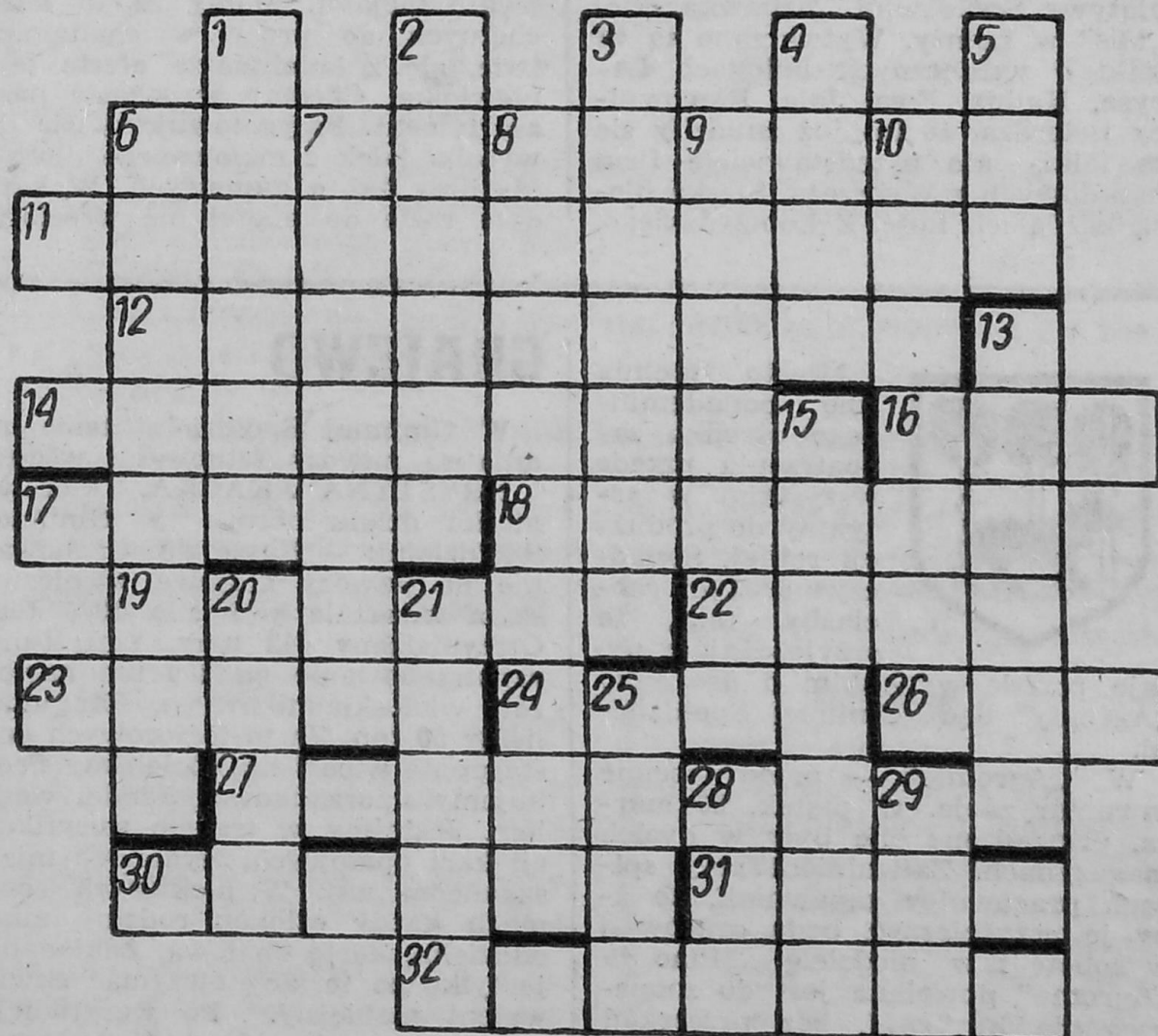


JESZCZE O AIDS

AIDS istniał od niepamiętnych czasów, umierały nań małe czelkkształtne, z tym że choreba wśród ludzi była niezwykle rzadkim zjawiskiem — twierdzi Wiktor Zdanow, dyrektor Instytutu Wirusologii radzieckiej Akademii Nauk. Również w Związku Radzieckim podjęte zostały zakrojone na szeroką skalę działania profilaktyczne przed spodziewaną inwazją AIDS. W ciągu najbliższych 2-3 lat część ludności poddana zostanie badaniom, zwłaszcza dawcy krwi.

niez w Związku Radzieckim podjęte zostały zakrojone na szeroką skalę działania profilaktyczne przed spodziewaną inwazją AIDS. W ciągu najbliższych 2-3 lat część ludności poddana zostanie badaniom, zwłaszcza dawcy krwi.

krzyżówka z radioodbiornikiem



FOZIOMO: 1) jedna z nauk ścisłych, 11) gra hazardowa polegająca na typowaniu wyników, 12) czynnik mechaniczny powodujący wybuch materiałów eksplozujących, 14) skażony alkohol etylowy, 16) czeskie „tak”, 17) imię żeńskie, 18) starożytny kopiaista przepisyjący rękopisy, 19) stan lub półwysep w USA, 22) gesta bawialana tkanina podszewkowa, 23) gościniec ale nie podarek, 34) planeta lub pierwiastek, 28) rzeka w Czechosłowacji, lewy dopływ Dunaju, 27) kompozytor polski, twórca „Powracającej fali”, 28) starożytna kraina na wschodnim wybrzeżu Morza Śródziemnego, 31) staropolski zwrot grzecznościowy, 32) człowiek despotyczny, tyran.

PIONOWO: 1) taca liturgiczna, 2) stara gra baskijska, rodzaj tenisa, 3) gatunek kaczki, 4) coś ze zbóż, 5) zakład gastronomiczny, 6) specjalista wykonujący modele, 7) ajer, 8) mała litera, 9) gatunek gryki, 10) reżyser bułgarski, twórca filmu „Tytoń”, 13) odmiana polimorficzna dwutlenku tytanu, 15) stewa rufowa, 20) żywica rodem z Chin, 21) szkło o wysokim współczynniku załamania światła, 25) oddział kontrolujący nocą warty, strażę, 26) wrzątek, 29) baran, kozioł.

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy radioodbiornik (ufundowany przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”) oraz książki.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 11/87 radioodbiornik wylosował STANISŁAW MILEWSKI (Łomża), a książkę — MARZENA CZERW (Kraków) 1 MIECZYSLAW ŚLABIŃSKI (Goniądz).

13

KONTAKTY
1987-04-05

stragan pod trzymastką





Nad teżami na IV Plenum KC PZPR, które oceni rolę POP w zakładach pracy, dyskutowali członkowie Egzekutywy POP w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej.

Kolnie. W dyskusji uczestniczyli też szefowie zakładu i przedstawiciele organizacji społecznych i politycznych działających w mleczarni. Dyskusję zapoczątkowała sprawa szkoleń w ramach POP. „Nie wystarczy otrzymać dyplom, aby być dobrym lektorem” — stwierdzali zebrani. Chodzi o to, aby prowadzący zajęcia nie tylko przekazywał wiedzę, ale i potrafił uzbroić członków partii w argumenty pozwalające zajmować zdecydowane stanowisko w codziennych sprawach. Na dodatek, jeśli zawiedzie lektor, nie zawsze jest możliwość dotarcia do materiałów źródłowych.

Kolejny wniosek to częstsze spotkania władz partyjnych z członkami bezpośrednio przy stanowiskach pracy.

Zebrani zwrócili uwagę na fakt,

KOLNO

że przy ciągle zmieniającej się sytuacji gospodarczej kraju organizacji partyjnej trudno jest wpływać na bieżące funkcjonowanie zakładu. Bywają sytuacje, kiedy POP bywa bezsilne. Np. w mleczarni zainicjowano wytwarzanie serów wędzonych. Technologia wymagała zatrudnienia 12 osób dodatkowo. Ponieważ OSM opuszcza taka sama ilość wyrobów, a wzbogacony został tylko asortyment, mleczarnia musiała zapłacić podatek od ponadnormalnych wypłat wynagrodzeń. Nie pomogły odwołania i wstawiennictwo organizacji partyjnej. Rozżalenie mleczarzy bierze się i stąd, że ich wyroby są bardzo często kontrolowane, a tak podstawowy produkt jak chleb bywa w Kolnie niedostępny. Wiedzą o tym wszyscy od dawna, ale nie w tej sprawie się nie zmienia. Wniosek, aby mleczarska POP wystąpiła do organizacji partyjnej PSS „Spółem” z prośbą o zainteresowanie się sprawą jakości chleba, nie wywołał aplauzu mleczarzy. Raczej obawę, że spowoduje to wzrost reklamacji na ich wyroby odbierane przez PSS.



Dość powszechne jest przekonanie, że wokół nas jest brudno. Jak to zmienić? Ogłosić kolejną akcję „Posesja”, podwoić liczbę mandatów? A może jest tak źle dlatego,

że w Goniądzu nie wytwarzają już miotła?

LUCJAN NIEWCZAS, kierownik Zakładu Zabawkarskiego: — Do 1973 roku produkowane były w Goniądzu miotły z sorgo, importowanego z Jugosławii. Niestety, import skończył się, bodaj w związku z trzęsieniem ziemi, które tam wystąpiło. Trzeba było zmienić branżę. Powstał więc zakład ślusarski, potem krawiecki i stolarski. Zmieniły się szyldy. W końcu zabraliśmy się za produkcję zabawek. Dobre czasy zaczęły się niedawno. Jeszcze nie minął rok od przenosin do nowego budynku, zbudowanego z inicjatywy Spółdzielni Zabawkarskiej „Miś” w Łomży. Wytwarzane są tu lalki o wdzięcznych imionach Larisa, Kalina, Ewa, Jola. Pracownicy twierdzą, że im już nudziły się te lalki, ale przedstawiciele firm handlowych z Wybrzeża, Śląska biorą każdą ich ilość. Z Łomżyńskiego,

GONIĄDZ

Białostockiego nie mamy zamówień, chociaż dzieci w Goniądzu bawią się nimi chętnie. W ubiegłym roku wartość naszej produkcji wyniosła 32 mln złotych. W tym roku osiągnie 50 mln. Zamówienia są, ale mamy ograniczone możliwości produkcyjne. Tzn. jest tak, że w niektórych działach mamy tzw. wolne moce przerobowe, np. w szwalni. Dla pracujących tam osób szukaliśmy dodatkowego zatrudnienia. Próbowaliśmy szyc pościel, ubranka dziecięce, ale chyba nie trafiliśmy w gust klientów, albo wybraliśmy nieodpowiedniego odbiorcę. W każdym razie zaniechaliśmy tej produkcji. Przejelśmy natomiast od sąsiedniego zakładu zabawkarskiego w Grajewie część szycia zabawek z pluszu. Wydawałoby się, że jako jedyny zakład w mieście dający zatrudnienie kobietom, powinniśmy dysponować nadmiarem chętnych. W praktyce jest odwrotnie: trudno znaleźć młodą osobę z odpowiednimi kwalifikacjami. Mamy za to dużo chętnych do pracy w chałupnictwie, ale z kolei nasza oferta jest niewielka. Chcemy wzbogacić nasz asortyment. Przygotowujemy się do wyrobu lalek z malowanego płótna. Myślimy też o gumowych. W każdym razie do miotła nie wrócimy.



Miasto spełnia rolę ponadgminnego ośrodka zaopatrzenia przede wszystkim w artykuły do produkcji rolnej. Świadczy o tym chociażby fakt, że przyjeżdżający pytają przede wszystkim o drogę do „Agromy” bądź Gminnej Spółdzielni.

W „Agromie” — przedwiosenne inwentaryzacje. W piątek, 20 marca, prowadzone one były w dwóch magazynach. Zatrudnieni przy spisach pracownicy zapewniali, że aby je przyspieszyć, będą pracowali w sobotę i w niedzielę. Mimo że „Agroma” powołana jest do zaopatrywania hurtowni, bez przeszkód mogą kupować także rolnicy indywidualni. Największy popyt jest na części zamienne do ciągników. Warto wiedzieć, że od 1 kwietnia grajewska „Agroma” stała się centralną hurtownią części zamiennych do wszystkich typów rozstrząsaczy obojnikowych. Przeniesiono ją tu z Lipka koło Czarnej Białostockiej.

GRAJEWO

W Gminnej Spółdzielni tematem dnia są nawozy sztuczne i węgiel. KRYSZYNA AKACKA, kierowniczka działu obrotu w Gminnej Spółdzielni: — Nasze zapotrzebowanie na nawozy azotowe w pierwszym kwartale wynosiło 1000 ton. Otrzymałyśmy 642 tony. Złożyliśmy zapotrzebowanie na 300 ton nawozu wielokładnikowych, otrzymaliśmy 50 ton. Za to fosforowych dostarczono więcej niż chcieliśmy. Próbowaliśmy uporządkować handel węglem. Jesteśmy w trakcie weryfikacji kart opałowych, wydanych mieszkańcom wsi. W niektórych domach każdy członek rodziny miał oddzielną kartę opałową. Zakładano je tylko po to, aby otrzymać ekwiwalent pieniężny. Po weryfikacji kart wydanych mieszkańcom wsi odzyskaliśmy 200 ton węgla. Teraz będziemy sprawdzali karty opałowe mieszkańców miasta. Do sprawdzenia mamy 5600 kart. Ten bałagan w znacznej mierze zawiniony jest przez Wydział Handlu UMIG. Wydawano tam karty opałowe bez sprawdzania uprawnień.

Dbałość o przyrodę w Polsce przejawia się między innymi przez uznawanie za chronione najcenniejszych terenów oraz obiektów przyrodniczych. Ze względu na różnice wartości przyrodniczych, wielkości obszaru i celu, jakim mają one służyć, różny jest status ich ochrony i procedura uznawania za obszary chronione. W Polsce rozróżnienie to przedstawia się następująco: parki narodowe, rezerwy przyrody, pomniki przyrody, parki krajobrazowe, obszary krajobrazu chronionego, parki wiejskie.

Według obowiązujących w Polsce przepisów za park narodowy uważa się obszar nie mniejszy jak 500 ha, jego utworzenie następuje na wniosek ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych, poparty opinią Państwowej Rady Ochrony Przyrody, a właściwie rozporządzenie Rady Ministrów winno być opublikowane w „Dzienniku Ustaw”.

Podstawowym celem utworzenia parku narodowego jest zachowanie w stanie nieznaruszonym przez działalność ludzką, natomiast służyć on może nauce do prowadzenia badań nie powodujących zniszczenia przyrody.

Parki narodowe objęte są dwoma rodzajami ochrony: ścisłą (zupelną, całkowitą) oraz częściową. Ochrona ścisła polega na zupełnym zaniechaniu jakiegokolwiek działalności ludzkiej, mogącej zmienić przyrodę chronionego obszaru, zaś częściowa dopuszcza ingerencję zmierzającą do przywrócenia stanu naturalnego, naruszonego wcześniej działalnością ludzką, lub utrzymania zbiorowisk roślinnych czy całosci biocenoz w pewnym określonym stanie przez świadome działanie.

afisz administracyjny

1 OBIEKTY CHRONIONE

W parkach narodowych zabronione jest: poruszanie się, przebywanie, biwakowanie poza wyznaczonymi szlakami lub miejscami; używanie pojazdów mechanicznych oraz parkowanie poza wyznaczonymi drogami i parkingami; zakłócanie ciszy oraz zanieczyszczanie terenu i wód tam znajdujących się; niszczenie roślin, drzew i krzewów, zbieranie owoców runa leśnego; zabijanie, płoszenie, chwytanie dziko żyjących zwierząt, niszczenie gniazd ptaków, rozkopywanie nor, uszkadzanie mrowisk; pozyskiwanie próchnicy, piasku, żwiru, kamieni i niszczenie gleby, grabienie ściółki; wypasanie zwierząt domowych; wprowadzanie psów bez smyczy i kagańca; niszczenie urządzeń turystycznych i innych, tablic i innych rodzajów oznakowania; umieszczanie tablic i innych oznakowań nie związanych z ochroną przyrody; palenie ognisk i używanie otwartego ognia poza wyznaczonymi miejscami oraz palenie tytoniu na drogach i ścieżkach nie mających odosłoniętych nawierzchni mineralnej.

W poszczególnych parkach mogą obowiązywać jeszcze inne zakazy.

Rezerwat przyrody nazywamy obszar objęty ochroną prawną, na terenie którego znajdują się wartościowe fragmenty środowiska naturalnego lub zbliżonego do naturalnego, wartościowe zbiorowiska roślinne lub zwierzęce, stanowiska rzadkich gatunków roślin lub zwierząt, formy reliktowe, wymierające, mające granice swego zasięgu w naszym kraju, wartościowe formy geomorfologiczne i inne. Wielkość powierzchni naszych rezerwatów są bardzo różne, ponieważ kryterium to nie jest decydujące dla utworzenia rezerwatu. Zasadniczą różnicą między parkiem a rezerwatem przyrody jest to, że park narodowy chroni jeden lub wiele ekosystemów, natomiast cel ochrony rezerwatowej jest najczęściej szczególny, np. zachowanie fragmentu naturalnego zbiorowiska leśnego lub innego, albo rzadkiego gatunku roślinnego czy ostoi zwierząt. Czasem ochrona rezerwatowa obejmuje dwa różne walory przyrodnicze, np. unikalne w swoim kształcie skałki oraz występujące na nich rzadkie gatunki roślin czy zwierząt.

Ze względu na przedmiot ochrony rezerwatów dzieli się na: leśne, florystyczne, stepowe, sionoroślne, torfowiskowe, wodne, faunistyczne, przyrody nieożywionej, krajobrazowe. W zależności od zadań i celów ochrony rezerwatów również dzieli się na ścisłe i częściowe, a zakazy w nich obowiązujące są takie same, jak w parkach narodowych. Utworzenie rezerwatu przyrody następuje w drodze zarządzenia ministra ochrony środowiska i zasobów naturalnych, wydanego na podstawie art. 11 i 13 ustawy o ochronie przyrody i opublikowanego w „Monitorze Polskim”.

Pomniki przyrody są to twory przyrody żywej i nieożywionej, zarówno pojedyncze okazy, jak i ich skupiska, których ochrona leży w interesie publicznym, ze względów naukowych, estetycznych, historyczno-pamiętnikowych, społecznych oraz ze względu na wartości krajobrazowe. Pomnikami przyrody mogą być: sędzive drzewa o niezwykłych rozmiarach, głązy narzutowe, skały, jaskinie, zabytkowe aleje itp.

Zabronione jest: rozbijanie, podkopywanie, przemieszczanie, ścinanie, uszkodzenie pomników przyrody; zanieczyszczanie terenu, wzmieszanie ognia w pobliżu pomnika; umieszczanie tablic, napisów i innych znaków z wyjątkiem tablic i znaków związanych z ochroną pomnika; wykonywanie innych czynności mogących zniszczyć pomnik.

Uznawanie za pomnik przyrody następuje w drodze orzeczenia wojewody (na podstawie art. 12 ustawy o ochronie przyrody), które powinno być ogłoszone w dzienniku urzędowym województwa.

Park krajobrazowy jest obszarem prawnie chronionym ze względu na niezwykle walory przyrodnicze i krajobrazowe. Najcenniejsze dla badań nauko-

OBSZARY I OBIEKTY CHRONIONE

wych fragmenty parku mogą być objęte ochroną rezerwatową. W celu skutecznej ochrony niezbędne jest utworzenie wokół niego strefy ochronnej (otuliny), która zabezpiecza park przed szkodliwym wpływem otoczenia. Nie wolno na jego terenie lokalizować zakładów przemysłowych, ferm hodowlanych, ośrodków wypoczynkowych, hoteli i innych obiektów powodujących zanieczyszczenie środowiska. Tereny leśne parku mogą być wykorzystywane rolniczo z wyeliminowaniem intensywnego użycia nawozów sztucznych oraz chemicznych środków ochrony roślin. Tereny leśne powinny być użytkowane w sposób ograniczony, pozwalający na zachowanie ich naturalnych walorów. W parku może odbywać się turystyka kwalifikowana z wyjątkiem motorowej. Strefa ochronna parku może być intensywnie wykorzystana i zagospodarowana turystycznie. Ze względu na występujące ekosystemy obowiązują zakazy zmiany stosunków wodnych.

Utworzenie parku krajobrazowego następuje w drodze uchwały wojewódzkiej rady narodowej, po ogłoszeniu jej w wojewódzkim dzienniku urzędowym.

Obszary krajobrazu chronionego to tereny o ściśle określonych granicach, poddane ochronie, ze względu na mało zniekształcone przez człowieka środowisko przyrodnicze, zachowujące zdolność równowagi biologicznej oraz mające wartości kulturowe. Obszary krajobrazu chronionego są terenami przeznaczonymi do lokalizowania wszelkich form turystyki i wypoczynku. Obowiązują natomiast na nich zakazy lokalizowania zakładów przemysłowych, uciążliwych dla środowiska, ferm hodowlanych, zanieczyszczania wody, powietrza i gleby. Gospodarka rolna i leśna powinna być prowadzona w sposób racjonalny, z ograniczeniem stosowania środków chemicznych w ochronie upraw rolnych i leśnych na rzecz wdrażania metod biologicznych.

Utworzenie odbywa się na identycznych zasadach, jak w przypadku parku krajobrazowego.

Inż. HENRYK MILEWSKI
dyrektor
Wydziału Ochrony Środowiska
i Geologii

Z KRONIK MO

W nocy z 12 na 13 marca do hali produkcyjnej szczecińskiego POM-u włamał się przez okno człowiek, który następnie wyważył boczną szybę w stojącej w hali wóldze i ukradł z samochodu szczyrów i mapę Polski wartości 300 zł. Włamywaczem okazał się 21-letni Krzysztof O., który 6 marca opuścił zakład karny. Był już bowiem kilkakrotnie karany za przestępstwa w podobnym stylu.

Do niewykończonego mieszkania przy ul. Księcia Janusza w Łomży wszedł, wyrzucając dwa zamki, złodziej, którego interesowały jedynie narzędzia (głównie wiertarka) i papier ścierny.

Andrzej W., komwojent łomżyńskiego WPH (rocznik 1958, żonaty, dwoje dzieci), miał dostarczyć do Zambrowa 50 worków z papierem toaletowym. Dostał jedynie 20, a za pozostałe usiłował uregulować sprzedawcy równowartość: 40 320 zł. Interes nie wypalił: dostawy papieru toaletowego znajdują się pod ścisłą społeczną obserwacją.

30-letni kawaler z Rajgródu, Tadeusz G., w restauracji „Jadwiszka” awanturował się i zaczepił konsumentów, a szatniarce Kornelię B. uderzył w twarz. Sąd Rejonowy w Grajewie w trybie przyspieszonym wymierzył mu grzywnę 100 tysięcy zł, a ponadto ma zapłacić Kornelię B. nagrodę (25 tysięcy) oraz 10 tysięcy kosztów postępowania.

W Państwowych Zakładach Żywności-Młynarskich w Łomży w niedzielę, 15 marca, o 13.00 wybuchł pożar w komorze gazowej, w której odkłada się worki. Zniszczeniu uległo 6 tysięcy worków wartości 1,2 miliona. Inwentaryzacja trwa. Przyczyną pożaru było niedopatrzeń pracowników zatrudnionych

przy odkładaniu worków — leżały one zbyt blisko elektrycznego grzejnika.

Szczecińczyk Danuta S. pełnego marcowego przedpołudnia udała się do Grajewa. Około 14.00 ustatowała do „Jadwiszki”, by w towarzystwie swego kuzyna zjeść obiad, tradycyjnie lekko wzmocniony alkoholem. Do stolika dosiadło się dwóch mężczyzn. Wyglądali się miła rozmowa i aby przyjemność konwersacji przedłużyć, nieznanymi postawili wszystkim po piwie. Napój podzielała na Danutę S. nasennie, więc zadrzemała się przy stoliku, a na jej kuzyna moczopędnie, więc wszedł do toalety. W międzyczasie wyzwołała się natomiast przedsięwzięcie: z kieszeni sukienki S. wyjęła 12 000 zł, a z torebki — 39 000 i natychmiast się ulotniła. W dwa dni później funkcjonariusze MO zatrzymali jednego ze złodziei — 25-letniego Jarosława D.

15-letni Mieczko D., uczeń VI klasy SP nr 3 w Zambrowie, i starszy o rok jego kolega, uczeń V klasy z Łaskowca, jednej z marcowych nocy włamali się do garażu zambrowianina O. i skradli 8 gołębi. Zachęcenie powodzeniem, gdyż o poszkodowanym nie meldował milicji o stracie, kilka dni później podobna włada dobrał się do 40 gołębi Jana W. Ten nie darował i matoletni przestępcę „wpadli”.

Dariusz G. z Grajewa przebywał z żoną dwa dni poza domem i w tym czasie zginęła im biżuteria wartości 150 tysięcy zł. Państwo G. wprowadziła drzwiami do mieszkania nie zamykając, nie z tego powodu, że dom jest zamieszkały wyłącznie przez rodzinę: sześcioro z żoną, babcią oraz teściową. Tym razem też byli, lecz nie zauważyli żadnego kandydata na złodzieja.

wieści gminne

SOKOŁY. Firma polonijna „ECO” buduje pomieszczenia Urzędu Gminy w Sokolach. Niektórzy na to przedsięwzięcie patrzą podejrzliwie, choć niewielu przeszkadzało to, że dotychczas robotę partaczej firmy z rodzimym kapitałem. Polonusi chcą pokazać, że można inaczej. Trzeba przyznać, że jak dotychczas, nie było im to wychodzić. W tym roku powinien być gotowy budynek w stanie zerowym. Po sąsiedztwie firma zbuduje pocztę. Jeśli sprawdzian wypadnie pomyślnie, wykonawcy zostaną zaangażowani przy rozbudowie szkoły.

Również mieszkańcy Raciborów Nowych przyspieszyli przygotowania do budowy szkoły w czynie społecznym. Z gminy otrzymali 50 ton cementu. Prawdopodobnie dostaną też 14 ton stali. Z własnej inicjatywy, w formie dobrowolnych składek, zebrali około 300 tysięcy złotych. Szkoda tylko, że mieszkańcy okolicznych wsi, z których dzieci będą uczęszczały do tej szkoły, przyjęli postawę kibiców.

Kolejna spółdzielnia mieszkaniowa powstaje w województwie. W Sokolach na zebraniu założycielskim chęć przystąpienia do spółdzielni zgłosiło 300 osób. W formie wyprawki dla spółdzielni gmina przygotowała plac pod budowę. Jest też możliwość podłączenia ogrzewania do zakładu produkcyjnego. Jeśli mleczarnia dotrzyma słowa i przy zakładzie mleczarskim zbudowana zostanie w końcu oczyszczalnia, to i ten problem będzie rozwiązany. Załatwiane są czynności organizacyjne. Lada dzień powinna nadejść z CZSMB opinia o celowości powołania spółdzielni. Wcześniej pomysł założenia spółdzielni został zaakceptowany w WZSM-ie.

Ciągłe niski jest poziom nauczania w szkołach wiejskich. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy są klasy łączone. Mieszkańcy wsi Perki Karpię zażądali od władz oświatowych, aby wzorem wsi Dworaki Stąski u nich też powołać szkołę ośmioklasową (dotychczas była pię-

cioklasowa). W tej sytuacji w obu szkołach konieczne będzie utworzenie klas łączonych. Może do początku przyszłego roku szkolnego rodzice zrozumieją, że efektem tego pomysłu będzie więcej szkody niż pożytku.

Zapał inwestycyjny ogarnął mieszkańców wsi Peza i Rżące. W obu chcą budować zlewnie mleka. Mleczarnia godzi się na jedną. Rozsądniej byłoby zbudować nowoczesnie wyposażony punkt skupu mleka, położony w równych odległościach od obu wsi.

PIEKUTY NOWE. Czy poseł może pomóc przy budowie gazociągu? Takie pytanie padło na spotkaniu mieszkańców gminy z posłem Wojciechem Godlewskim. O budowie gazociągu do Łomży mówi się nieśmiało. Mimo to mieszkańcy gminy mają nadzieję na gazyfikację gospodarstw. Niestety, poseł nie obiecał, że sprawę załatwi.

Jako karę za pracowitość mieszkańcy Jabłoni Kościelnej przyjmują fakt, że od lat pięćdziesiątych, kiedy w czynie społecznym wybrukowali ulicę, nikt się jej stanem nie interesuje. Drogi budowano tam, gdzie nie zrobili tego mieszkańcy. Teraz na pokrycie bruku asfaltem nie ma pieniędzy.

9 kwietnia na sesji GRN radni podejmą decyzję, gdzie należy zbudować zlewnię mleka: w Krasowie czy Piekutach. Oby ta decyzja nie wywołała kolejnej fali protestów.

Milicja ma nowe zajęcie — przepędzanie rolników z gminy, w której nie zamieszkują. Ostatnio rolnicy z Piekut wybrali się po nawozy do Strabli w Białostockiem. Tam funkcjonariusze MO uznali ich za osoby non grata i nakazali opuszczenie gminy. Jest już powód do narzekania na naruszenie praw człowieka.

Niestety, nikt nie interesuje się autentycznym nonsensem. Autobusy z Łap i Białegostoku dojeżdżają do wsi Liza Nowa. Wystarczyłoby tylko przedłużenie trasy o trzy kilometry i autobus mógłby przyjeżdżać do Piekut. Mieszkańcy gminy mieliby lepszą komunikację z tymi miastami, a PKS — większe dochody.

SPRINTEM PRZEZ BOISKA

29 marca dr. w Czerwonym Borze odbyły się eliminacje strefowe makroregionalu mazursko-warszawskiego do XIV OSM, Mistrzostw Polski juniorów oraz igrzysk młodzieży starszej w biegach przełajowych. Startowali reprezentanci województw: łomżyńskiego, białostockiego, suwalskiego, olsztyńskiego, warszawskiego, ostrołęckiego i ciechanowskiego.

W biegu na 1500 metrów dziewcząt zwyciężyła Katarzyna Andrzejewska z SP 18 w Białymstoku przed Katarzyną Karolek z SP w Uwiślinach (woj. warszawskie), Bożeną Pardo z SP w Turzku i Marzeną Cieciarską z SP 3 w Zembrowie. Dziewiąta była Anna Dzieciła, również z zambrzeskiej „Trójki”. W biegu na 2500 metrów chłopców wygrał Andrzej Cieciarski z SP w Turzku przed Janem Maciejukiem z SP 1 w Bielsku Podlaskim i Grzegorzem Ponczonkiem z „Legii” Warszawa.

Oto wyniki eliminacji do OSM i Mistrzostw Polski juniorów: Dziewczęta — juniori młodsze (2000 metrów): wygrała Renata Sobiesiak z „Polkoloru” Piaseczno przed Małgorzatą Kowalewską z „Gwardii” Olsztyn i Hanną Kutakowską, również z „Gwardii”, dwunasta była Iwona Frąckiewicz z „Zorzy” Łomża; juniori młodsze (3000 m): wygrała Wiesława Szatkowska z „Polkoloru” przed Anną Kowalczyk z „Gwardii” i Mirosławą Walczak z „Polkoloru”, dwudziesta była Agnieszka Kakowska z WLKS „Narew” Łomża. W biegu na 3000 metrów juniorek zwyciężyła Iwona Klimczuk z „Gwardii” przed Dorotą Makowską z „Polonii” Warszawa, Małgorzatą Malik z „Gwardii” i Dorotą Miarą z „Zorzy”. W biegu na 3000 metrów chłopców zwyciężył Andrzej Opławski z „Tęczy” Suwałki przed Andrzejem Pietruczkiem z „Juwenit” Białystok i Jarosławem Koryckim z „Jagiellonii” Białystok, dwudziesty pierwszy był Paweł Świdzki z „Zorzy”. W biegu na 5000 metrów w kategorii juniorów młodszych wygrał Edward Pió-

kowski z „Legii” przed Tomaszem Groszkowskim z WKS Ciechanów i Stanisławem Szóstkiem ze „Startu” Otwock, dziewiętnasty był Bogdan Iwanowski z „Zorzy”. Natomiast w biegu juniorów na dystansie 5000 metrów wygrał Dariusz Wleczorek z „Legii” przed Jakiem Marchelem, również z „Legii”, i Andrzejem Obrębskim z WMKS Ostrołęka, dwudziesty pierwszy był Zdzisław Nowicki z „Zorzy”.

W punktacji drużynowej szkół w kategorii dziewcząt zwyciężyła SP 3 z Zambrowa przed SP z Turzku, SP 8 z Wasilkowa, SP 233 z Warszawy, SP 19 z Białegostoku i SP z Uwiślin, a wśród chłopców — SP 2 z Wasilkowa przed SP z Rutek, SP 233 z Warszawy, SP z Turzku, SP 2 z Ciechanowa i SP 1 z Bielska Podlaskiego. Natomiast punktacja drużynowa klubów przedstawiała się następująco: I. „Gwardia” Olsztyn, II. „Legia” Warszawa, III. „Polonia” Warszawa, IV. „Podlasie” Białystok, V. WKS Ciechanów, VI. WMKS Ostrołęka, VII. „Polkolor” Piaseczno, VIII. „Pojezierze” Suwałki, IX. „Zjednoczeni” Olsztyn, X. „Zorza” Łomża, XI. „Hańcza” Suwałki, XII. „Jagiellonia” Białystok, XIII. „Skra” Warszawa, XIV. „Juwenia” Białystok. W punktacji województw Warszawa zgromadziła 1606 punktów, Olsztyn — 982, Białystok — 780, Suwałki — 474, Ostrołęka — 429, Ciechanów — 418, a Łomża — 267.

Do naszego sprawozdania z przebiegu finału turnieju tenisa stołowego o puchar „Kontaktów”, zamieszczonego w numerze 12/87, zakradł się błąd. W relacji poinformowaliśmy mylnie, że czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej szkół zajęła SP z Kuzi i ona otrzymuje nagrodę pieniężną. W rzeczywistości miejsce to wywalczyły reprezentantki Szkoły Podstawowej z Łachy (gm. Kozioł) i tej właśnie szkole zostanie przekazana nagroda pieniężna w wysokości 40 000 zł. Serdecznie przepraszamy zainteresowanych uczniów i nauczycieli oraz uczestników.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-1357/86 z dnia 12 listopada 1986 r. ukarało Bogdaną Sokółowską, s. Bolesława, ur. 27.01.1962 r., zam. Boguski, karą grzywny w wysokości 35 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 70 dni aresztu oraz karami dodatkowymi w postaci zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów na okres 2 lat i podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakt” na koszt ukaranego za to, że dnia 9 września 1986 r. ok. godz. 13.00 na trasie Małachowo—Boguski kierował ciągnikiem będąc w stanie po użyciu alkoholu oraz po uszkodzeniu płotu przejechał ciągnikiem przez boisko Szkoły Podstawowej w Zanklewie, czym spowodował zagrożenie dla bawiących się dzieci.

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w Łomży

zatrudni natychmiast

pracowników o następujących specjalnościach:

1. elektryk samochodowy,
2. blacharz-dekarz,
3. betoniarz-brukarz,
4. malarz budowlany,
5. murarz-tylnik,
6. hydraulik,
7. cieśla budowlany,
8. technik mechanik samochodowy,

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej LPB w Łomży, ul. Nowogrodzka 1, pok. nr 5. K-118

ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY przy Urzędzie Miejskim w Łomży ul. Ks. Kardynała Wyszyńskiego 2

Z A T R U D N I

pracowników w nw. zawodach:

- murarz-tylnik
- blacharz-dekarz
- stolarz

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia na miejscu. K-127

STACJA HODOWLI i UNASIENNIA ZWIERZĄT w Piątnicy, ul. Czarnocka 56

OGLASZA I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na samochody:

- * Żuk A-06, nr silnika 465772, nr nadwozia 150536, cena wywoławcza 155 040 zł,
- * Żuk A-13M, nr silnika 300220, nr nadwozia 237812, cena wywoławcza 195 840 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 87.04.15 o godz. 10.00 w biurze SHUZ. Samochody można oglądać codziennie od godz. 8-14. Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić na konto 45001-1195 NBP O/Łomża lub do kasy zakładu do dnia 87.04.14.

Jeżeli pierwszy przetarg nie dojdzie do skutku z powodu braku nabywcy, II przetarg nieograniczony odbędzie się 87.04.29 o godz. 10.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. K-128

OST „GROMADA” WYTWÓRNIĄ URZĄDZEŃ TURYSTYCZNYCH w Śniadowie

Z A T R U D N I

GŁÓWNEGO ENERGETYKA

— wykształcenie wyższe lub średnie, 5-letnia praktyka zawodowa, uprawnienia na projektowanie i wykonawstwo instalacji elektrycznej, aktualna grupa SEP,

GŁÓWNEGO MECHANIKA

— wykształcenie wyższe lub średnie, praktyka zawodowa na stanowiskach kierowniczych,

STOLARZY

— wykształcenie zawodowe lub kursowe w zawodzie stolarz Zakład zapewnia dojazd z Łomży autobusem zakładowym. Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie zakładu. K-126

ogłoszenia drobne

ZATRUDNIĘ krawcowe. Stobienia, Łomża, Wojska Polskiego 181c/2. K-1130

CZYSZCZENIE dywanów u klienta. Osojca, tel. 38-08 (po godz. 18.00). K-1137

DZIAŁKĘ 0,4 ha i 0,6 ha lub razem blisko Łomży sprzedam. Reymonta 3/49. K-1138

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro Mazury, Olsztyn, skrytka 836. K 55-0

ZGUBIONO prawo jazdy kat. AB, Henryk Wierzbicki, Woła Zambrowska 28, 18-300 Zambrow. p 337-1

Wyrazy szczerzego współczucia

chor. poź. JERZEMU JACKOWSKIEMU z powodu śmierci OJCA składają współpracownicy z KRSP i ZSP Łomża. K-124

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE z powodu zgonu MARKA WALIGÓRY długoletniego pracownika na stanowisku Kierownika Oddziału w Gracjewie, składają: Zarząd, POP, Zarząd Zw. Zawodowych oraz koleżanki i koledzy z Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży. K-125

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. ELŻBIECIE WALIGÓRA z powodu zgonu MEŻA składają pracownicy Zarządu Wojewódzkiego PCK w Łomży. K-1139

15

KONTAKTY 1987-04-05

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża. Telefon: 42 43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 37-11 (p. ca. redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 85-22 85 (wydawca), 28-08 (drukarnia), 28-08 (drukarnia), 28-08 (drukarnia).
Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Iry „Kontakt” 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju.
Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 260 zł, półroczna — 520 zł, roczna — 1040 zł. Tekstów nie ramionowych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu W-9.

KONTAKTY

organ samojstny pod redakcją Władysława Dworakowskiego

Kontakty

Wreszcie znakomita wiadomość, na jaką z pewnością wszyscy od dawna czekali! Dyrektor Naczelny CHZ „Ars Polona”, mgr Janusz Palacz, oświadczył publicznie na łamach „Polityki”, że „zamyślamy wrócić na międzynarodowy rynek surowców wtórnych — makulatury i odpadów z gumy”.

Z tym pierwszym, to znaczy z makulaturą, z pewnością nie będzie żadnych kłopotów. „Ars Polona” zajmuje się głównie eksportem naszych książek i gazet, znając zaś poziom techniczny tych znakomitych towarów, możemy

wieści ponadgminne

złożyć, że łatwo je sprzedać zagranicznym producentom pulpy makulaturowej, z której produkuje się papier. Znacznie trudniej będzie już z odpadami gumowymi i na dobrą sprawę nie wiadomo, skąd dyrektor chce je brać. Kiedyś coś takiego krajowej produkcji, co już przed użyciem nadawało się wyłącznie na śmieć, można było dostać w drogeriach, aptekach i kioskach „Ruchu”. Dzisiaj podobno i tego w ogóle nie ma. Pozostają chyba spody od bucików, ale te są przecież z tworzyw sztucznych termoutwardzalnych, a to chyba nie jest to samo?

KOMENTATOR

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Szanowny Panie Podredaktorze!
Nie chcę zwracać Panu głowy swoimi wierszami, ale w życiu już tak jest, że temat aż się prosi na łamy gazety. Co dzień coś nowego, coś burzliwego, co kipi jak wulkan, by wybuchnąć rozgrzaną lawą. Cieszy mnie to bardzo, dlatego też proszę bardzo o

wydrukowanie moich wierszy na łamach Waszego poczytnego pisma „Kontakty”, a w szczególności w „Futrynie z wierszykiem”. Przesyłam wyrazy szacunku całemu zespołowi pod redakcyjnemu, życząc wiele dobrego w nadchodzącej wiosnie i proszę o odpowiedź: czy warto pisać? Łączę wyrazy szacunku

WŁADYSŁAW
DWORAKOWSKI

PRZEZ KOMPUTERYZACJĘ PRZEMYSŁU DO ZWIĘKSZENIA PRODUKCJI LICZYDEŁ!

HASŁO

TYGODNIA

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

MODLITWA MŁODEGO ROLNIKA

Codziennie błagam, mój Wielki Boże,
codziennie wnoszę modły do nieba,
bo ktoś mi dzisiaj w biedzie pomoże,
wspierze człowieka w nagłej potrzebie?

Ty dla Adama dałeś niewiastę,
przeto ród ludzki tak się rozmnożył.
Ty utworzyłeś wioski i miasta
I duch natury tchnieniem Twym ożył.

Bo cóż mi z tego, dałeś bizona,
Perskie dywany i inne graty,
Kiedym samotny, bo nie mam żony
I gospodyni do wiejskiej chaty.

Chyba nie pójdę spać dziś do krowy,
ani do świnek, co mam bez liku.
Ześlij niewiastę, choćby i wdowę,
niech i rozwódkę. Wspomóż rolników!

Nota biograficzna: Władysław Dworakowski, Białystok, ul. Sienkiewicza 55a.

uniwersalna wróżba tygodnia

Człowieku, zastanów się, co robisz i w tym tygodniu koniecznie przestań to robić. Oczywiście chodzi o te wszystkie prace, które wykonujesz

w pracy, a nie są one Twoją pracą. W każdym razie taką, za którą Ci w pracy płacą.

KASSANDER

W TYM
TEMACIE



FRAGMENT
WYPRACOWANIA
UCZNIA
KLASY
MATURALNEJ

„[...] więc zdaniem moim te właśnie sprawy całkowicie negatywnie wpływają na zaufanie poszczególnego obywatela do konkretnego tematu, w danej chwili wiążącego, dzięki czemu negatywnie się on nastroja do możliwych pozytywności, jakie można zawsze odnaleźć w powyższej sprawie. Jaki więc jest ratunek? Moim zdaniem należy podchodzić bardzo indywidualnie do tematu, jaki by on nie był i do czego by nie służył w całokształcie swoich założeń, gdyż pozwoli to na uzyskanie obrazu w odpowiednim kształcie oraz możliwie bezstronnego w swoim wyrazie wymowy [...]”

— Tego to ja dokładnie nie wiem — istota raczej damska zasmuciła się. — Wiesz, mój panie, ja też jestem niewinna jak pierwiosnek owy, o którym na wstępie byłeś wspominałeś.

— Oooo! — wrzasnąłem wtedy. — Zatem cię przylapałem i wiem już teraz, że nie jesteś babą. Kobiety bowiem niewinne nie bywają, o czym wiedzą wszyscy mężczyźni, nawet tak mało doświadczeni jak ten, który przed tobą teraz stojąc, w pięć twą ciagle powatpiewa.

— Co racja, to racja — zasmuciła się postać być może damska. — Pamiętam, iż we wczesnej mej młodości ciotka ma, imieniem Dziurda, zawsze powiadała, że prawdziwą babą ta tylko jest, która od najwcześniejszej młodości

Z PAMIĘTNIA SEKSUALISTY (139)

po starość starą bez przerwy z chłopami się zadawa. Tedy skoro ja się jeszcze byłem nie zadawał, być może wcale nie jestem babą. O, ja nieszczęsna, jakże zatem mogę być określaną?

Rzekłszy to, stworzenie owo zaczęło gorzko płakać, tak intensywnie a obficie, aż mi się żal zrobiło onego i zacząłem je uspokajać: — Nie jest wcale takie pewne, żeś nie babą, a gdyby nawet, to jaka z tego wynika strata? Mój stryjo, imieniem Włochwał, zwykł był mawiać, iż gorszej tragedii być nie może od zostania przy urodzeniu niewiastą. Wszakże same z tego wynikają nieszczęścia i różne paśkudne imponderabilia. Weźmy na ten przykład kształt budowy ciała. Czyliż nie lepiej barki szersze od zadka posiadać?

Gadałem tak i gadałem, aż wreszcie istota być może damska przestała płakać, labiedzić i z rozpaczą podrygiwać. Oczy na koniec szmatą otarłszy, tak do mnie powiedział: — Być może rację masz, iż złą jest rzeczą być kobietą niewiastą, ale jeszcze gorszą nie wiedzieć, jaką się pięć posiada. (Cdn.)

MINI-KABARET PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT. SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diable).

SUPRAKSI: — Muszę wam powiedzieć, kuliędzy moi ogoniaści, żeście mnie oszukaliście ostatnio, mówiąc, iż na obszarze podległych wam działan młodzieży brakuje młodszej i starszej. Otóż wieś wasza wcale nie opustoszała do końca, a nawet odwrotnie i tak dalej.

NARWIAŃSKI: — Racja muszę przyznać koledze, wszelako tylko w części męskiej, nie damskiej, która to pięć jednakże wyemigrowała. A teraz otóż czynimy starania, aby i mężczyźni kobietom dorównali w zakresie wyżej wzmiankowanych wyjazdów.

BIEBRZAŃSKI: — A u nas, w Goniendzu...

BUZAŃSKI: — Cichajcie, diable. Kolego Narwiański, podzielcie się z nami doświadczeniem swym bogatym, gdyż i na moim terenie podobne problemy posiadam.

NARWIAŃSKI: — Otóż, proszę bardzo. Młodemu ludzom na wsi nie dajemy oferty kulturalnej nijakiej. Klubów wiejskich mało mamy, zaś na tworzenie nowych bra-

kuje szansę, odkąd od osoby prowadzącej takie coś matury żądamy.

SUPRAKSI: — Błąd, kuliego Narwiański! Trzeba żądać studiów wyższych, i to najlepiej doktoranckich.

NARWIAŃSKI: — Pomyślimy i o tym, drogi diable, ale że tak powiem, etapami. W naszych planach myśleliśmy o profesorach nawet, koniecznie zwyczajnych.

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Zatkajcie się, diable, jeszcze nie skończyłem wcale. Otóż rzecz w tym, aby młodzi ludzie na wsi, oprócz pracy, niczym innym się nie zabawiali. Toteż gdyby czasem odbiła im szajba i chcieli przejawiać inicjatywę jaką, trzeba im odpowiedzieć, że w związku z trudną sytuacją pieniędzy nie posiadamy.

SUPRAKSI: — Prawdę mówiąc, ja już tak robię od dawna i wyniki mam coraz bardziej wspaniałe.

BUZAŃSKI: — Słuszna racja. Wedle moich prymitywnych obliczeń w zbliżający się nieuchronnie nowy wiek wejdziemy z sukcesem niebywałym. Tylko patrzeć, jak krze i mamory rozplenią się na obszar cały, więc nasze posiedzenie przenieść będziemy mogli choćby i do mnie, gdzie, na szczęście, nie ma ściekowej oczyszczalni!

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

AUSZPIK

Wystać w kolejce jedną dużą kość wołową, toporem przełamać ją na dwie części lub cztery, w zależności od tego, ilu będziemy mieć tołowników. Podawać każdy kawałek na oddzielnym pół-

misku. Zachęcać jedzących, aby paluszkami wydłubywali z wnętrza szpik. Jeśli któryś z nich przy tej czynności troszkę się zrani, z pewnością wrzaśnie: auuuu!

GOSPODYN!